Nr. 261. Lwów — Środa dnia 14 Listopada. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna „ ... Kwartalna „ 3·– | Roczna „ ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 3 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Serafina W. — Akindyna M.
Jutro: św. Leopolda — Akepsymy

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 13
Zachód „ 4 „ 16

Długość dnia g. 9 m. 3
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 listopada.

Znowu zagraża Europie, jej ważnym interesom ekonomicznym, sławna taryfa Mac-Kinleya, którą Stany Zjednoczone wprowadziły przed dwoma laty, ale cofnęły po kilku miesiącach. Choć trwała ona tak krótko, jednak sprowadziła na Europę mnóstwo bankructw, ogólną stagnacyę w przemyśle, nędzę robotników, wyrabiających niektóre, głównie dla Ameryki przeznaczone towary, a w samych Stanach Zjednoczonych wywołała nagłe podrożenie produktów przemysłowych, zatem poszło ekonomiczne przesilenie, którego ostatnim rezultatem były głośne rozruchy kolejowych robotników. Dziś ta fatalna taryfa, korzystna jedynie dla amerykańskich królów przemysłowych, znowu może wrócić, bo ku powszechnemu zdumieniu, wybory do izby reprezentantów dały ogromne zwycięstwo temu właśnie republikańskiemu stronnictwu, które uchwaliło ową taryfę i za to odepchnięte było przez naród. Oburzenie na krezusów było wówczas tak silne, że obóz demokratyczny porwał za sobą wszystkich, opanował najpierw senat, w rok potem izbę reprezentantów, a jeszcze później w osobie Clevelanda dał państwu swego prezydenta. Minęło tylko dwa lata, w ciągu których republikanie wcale się nie poprawili, bo owszem zaciecie i podstępnie bronili mac-kinleyowskiej taryfy, a taryfę demokratycznego obozu, ułożoną przez Wilsona, umiarkowaną i sprawiedliwą, spaczyli, — a pomimo tego ten sam naród znowu oddał w ich ręce losy państwa. Dla tych, co — jak lord Rosebery — popisują się frazesami o karach, wymierzanych jakoby przez naród na złych deputowanych, ten wypadek jest gorzką i szyderczą nauką. Republikańskie stronnictwo sypnęło dolarami, wielu demokratów chwyciło w swe złote sieci, skłoniło wodzów ludowego stronnictwa, które się tam nazywa populistycznem, do neutralności podczas wyborów i w rezultacie tak opanowało izbę reprezentantów, że posiada w niej przeszło sto głosów większości. Kosztowało to kilkanaście milionów dolarów. Yankesi są tak przebiegłymi aferzystami, że bez dobrego wyrachowania nie robiliby takiego businessu. Stęknie dobrobyt narodu, słuszne interesa społeczeństw europejskich znowu będą podeptane, ale krezusowie amerykańscy muszą z sutym procentem odebrać kapitał, wyłożony na wybory. Otwarcie mówi *World* nowojorski, że „państwo, to przecie także giełda“.

Ale jednak nie zaraz zacznie się gospodarka krezusów przemysłowych, tworzących republikańskie stronnictwo. W Stanach Zjednoczonych trwa kadencya izby reprezentantów dwa lata, senatu lat sześć, a prezydent państwa jest wybierany na czterolecie. W skutek tego czasami się zdarza, że te trzy prawodawcze czynniki całkiem się nie zgadzają ze sobą — i tak właśnie jest teraz. Senat posiada małą większość demokratyczną i będzie odnowiony dopiero za rok. Wówczas zapewne obie izby będą republikańskie i wtedy pójdą solidarnie, ale tymczasem uchwały reprezentantów będą znoszone przez senatorów. Później także będzie hamulec na zapędy krezusów, bo wedle konstytucyi, prezydent ma prawo weta przeciw uchwałom obu izb, a demokratyczny Cleveland, który ma rządzić jeszcze trzy lata, jest człowiekiem nieugiętych przekonań. Zatem dopiero po trzech latach będą mogli republikanie zbierać żniwo ze swego posiewu dolarów. Zanim to jednak nastąpi, izba reprezentantów, skończywszy dwulecie, jeszcze raz się odnowi.

Otóż na tym punkcie spór się toczy w Stanach Zjednoczonych: republikanie dowodzą, że w ciągu tych trzech lat opanują senat, posadę prezydenta i zatrzymają izbę reprezentantów, a potem już długo będą panami położenia; natomiast demokraci utrzymują, że po dwóch latach naród znowu wybierze demokratyczną izbę reprezentantów, a po trzech — demokratycznego prezydenta i tak republikańscy krezusowie stracą wydane teraz miliony dolarów, zrobią zły business.

Tę nadzieję opierają oni na takiem rozumowaniu: Prawie cały naród wyznaje ekonomiczne zasady demokratów i w stanowczej chwili zawsze stanie po ich stronie, a teraz postąpił inaczej raz dlatego, że mając swego prezydenta i swój senat, nie boi się gospodarki republikanów; następnie dlatego, że będąc tak zabezpieczonym, chciał także zrobić business, t. j. zabrać miliony, ofiarowane przez krezusów na wybory; a w końcu, że demokratycznej izbie reprezentantów chciał dać nauczkę, na którą ona rzeczywiście bardzo zasłużyła. Bo najpierw wielu deputowanych nie oparło się urokowi złotych argumentów republikańskiego stronnictwa i spaczyło wilsonowską taryfę, zatrzymując naprzykład takie cło na cukier, jakie ustanowiła taryfa Mac-Kinleya. Następnie demokratyczni deputowani zawierali kompromisy z republikańskimi i spychali z porządku dziennego liczne ważne sprawy, jak naprzykład dyskusyę nad przyczynami rozruchów kolejowych. W końcu zaś, przy wyborach do rad stanowych, zawarli w wielu miejscowościach układy z republikanami, przyczem nie dbali o dobro powszechne, lecz o zyski osobiste. Najbardziej oburzył taki układ w stanie nowoyorskim, który do izby reprezentantów posyła 19 posłów i dwa lata temu wybrał samych demokratów, a teraz wyłącznie republikanów. Była to zemsta oburzonej ludności, albowiem rzecz tak się miała. Jeszcze w przeszłem stuleciu zawiązał się w Nowym-Yorku „Tammany-Klub“, stowarzyszenie tajne, rodzaj masońskiego, którego celem było wyzyskiwanie publicznego majątku, handel posadami i przeróżne szwindle na olbrzymią, iście amerykańską skalę. Sprawki tego klubu były tak zuchwałe, że nieraz oburzona ludność lynchowała jego członków. Ale to nie odstraszało innych. Otoczali się oni strażą swych tajnych agentów i dalej broili. Dwanaście lat temu ludność wybuchła tak gwałtownie, że to podobne było do rewolucyi. Naczelnik klubu Tammany, niejaki Tweed, przezwany Tammany-Tygrys, zbiegł do Hiszpanii, lecz ludność tak się burzyła, że prezydent Stanów musiał zażądać od gabinetu madryckiego wydania Tweeda, poczem sądzono go, odsłonięto wszystkie haniebne sprawki klubu i oskarżonego skazano na dożywotnie więzienie, w którem pewnego razu znaleziono go martwym. Zdaje się, że padł ofiarą lynchu. Od tej chwili „Tammany-Klub“ jawnie przestał istnieć, był rzeczywiście rozbity, ale powoli znowu począł się skupiać, zrazu jako tajny spisek aferzystów, potem zaś, wzrastając w siłę, robił sobie coraz mniej z tajemnicy i chociaż jej nie odrzucił, nie posiada znanego wszystkim lokalu, ani godeł, jednak wszyscy wiedzą, że istnieje i popełnia matactwa, wszyscy na pamięć umieją nazwiska jego członków, tworzących potężną klikę, która rozrywa majątek publiczny. Otóż demokratyczni członkowie rady stanu nowo-yorskiego, zamiast walczyć z nimi i wykrywać ich sprawki, a na każdym kroku bronić powszechnego dobra, woleli zawrzeć z tymi rabusiami wyborczy układ, mocą którego pewne posterunki sami zajęli, inne im oddali do eksploatacyi. To dopełniło miary niezadowolnienia ludności i w rezultacie demokraci byli pobici przy ogólnych wyborach do izby reprezentantów.

Etyka republikańska, której podstawą powinna być surowa cnota, a jest niewybredny interes kieszeni, najokazalej rozwinęła się w Stanach Zjednoczonych. Więc dlatego tak szczegółowo opisaliśmy historyę ostatnich tamtejszych wyborów. Czy wolno marzyć o przeniesieniu takich stosunków do Europy?

Wedle prastarego zwyczaju, w dzień 9-ty listopada odbywa się w londyńskim ratuszu (Guild-halli) bankiet rady miejskiej na cześć gabinetu. Podczas uczty prezes rządu zwraca się do lorda-majora i w długiej mowie z całą szczerością opowiada stan spraw politycznych na całym świecie, oraz wyłuszcza poglądy swe na przyszłość. Za starych, dobrych czasów, kiedy nie było gazet, korespondentów, telegramów i jawności, taka mowa naczelnika rządu była jedyną dla kupców wskazówką, czego się można spodziewać, a więc jak układać sprawy handlowe. Co zasłyszeli od ministra dyskretni kupcy, zgromadzeni w Guild-halli, tego się od nich nikt nie dowiedział, więc otwartość była możliwa. To wszystko już do przeszłości należy: i dyskrecya kupców i potrzeba ministeryalnego wykładu; ale zwyczaj został i wykonywany jest w ten sposób, że premier wprawdzie mówi szczerą prawdę, ale nie o wszystkiem, jeno o tych sprawach, które chce poruszyć publicznie, nie na pożytek kupców, lecz we własnych widokach politycznych. Otóż w tym roku lord Rosebery mówił głównie o wojnie azyatyckiej, a rzekł tak: „W skutek walki Chin z Japonią, niebo polityczne nie jest bez chmur, lecz barometr dotąd nie spada. Jesteśmy zdecydowani zachować w tej sprawie ścisłą neutralność, pełną życzliwości dla obu poważnionych narodów. Lecz czem-że lepiej zdołamy tę życzliwość okazać, jeśli nie staraniami o przywrócenie pokoju? W tych trudnych okolicznościach rząd pójdzie ręka w rękę z Rosyą. (Huczne oklaski). Jesteśmy gotowi przyłączyć się do wszelkich pokojowych usiłowań, celem zakończenia wojny na warunkach zaszczytnych dla Japonii, a niezgubnych dla Chin. Co zaś do Rosyi, to nasze z nią stosunki nigdy jeszcze nie były tak serdeczne, jak są teraz. Ostatnie rozgraniczenie posiadłości w Azyi Środkowej usunęło prawie wszystkie trudności. Jeżeli Rosya i Anglia są w stanie działać w Azyi zgodnie, to już to przyczyni się bardzo wiele dla osiągnięcia pokoju“.

Więc czemuż go dotąd nie osiągnięto? Przecież na chęci nie zbywa, jak z góry powiedział lord Rosebery. Nadto wiadomo, że on już sondował gabinety europejskie, ażaliby się nie dało zapośredniczyć między Japonią a Chinami — i to sondowanie dało rezultat ujemny. Teraz znów ambasadorowie chińscy proszą przedstawicieli rządów europejskich o pośrednictwo i wszędzie słyszą tylko... zapewnienie szczerej życzliwości. Do akcyi nikt nie chce się zabrać. Więc jest jakaś niezgoda między mocarstwami, komuś na rękę, aby były chmury. Oto dlatego świat finansowy nie rad z mowy lorda Roseberyego.

Młodoczescy czciciele autonomii.

Ci pomiędzy nami, którzy zawsze jeszcze młodoczechów uważają jako gorliwych autonomistów i nawet po najwstrętniejszych wybrykach tych panów pocieszają się komunałem: „z tem wszystkiem, są to przecież autonomiści“, w ocenianiu właściwego charakteru stronnictwa młodoczeskiego ulegają optycznemu złudzeniu. O ile przez autonomistów rozumiemy tych, którzy obstają przy samorządzie tak zwanych krajów koronnych, względnie domagają się jego rozwoju, młodoczesi nigdy nie zasługiwali na tytuł autonomistów. Jest to stronnictwo przedewszystkiem radykalne i rusofilskie, które w zapale centralistycznym nie wahałoby się nigdy przewyższyć najbardziej osławionych starej daty centralistów niemieckich. W tym zaś względzie młodoczesi mogą zawsze liczyć na gorliwe poparcie ze strony innych radykalnych frakcyi słowiańskich.

Świeżo tę kwestyę dobitnie wyjaśnił artykuł wstępny znanego wiedeńskiego posła i korespondenta *Narodnich listów* pod tytułem: „Prawa droga“. Odpowiadając na te wynurzenia, staroczeski *Hlas Naroda* słusznie zauważył, że dowodzą one całkiem centralistycznych poglądów stronnictwa młodoczeskiego. Dodać tylko wypada, że te centralistyczne dążności nie są bynajmniej świeżą naleciałością polityki młodoczeskiej, lecz bardzo dawną jej znamienną cechą. Artykuł ten, jak wszystkie utwory wymienionego autora, niezmiernie długi, wygłasza „odważnie“ i pragnie dowieść, że młodoczesi „przywrócenia sejmom krajowym (odebranego im r. 1873) prawa wybierania delegacyi do Rady państwa nie uważają ani jako możliwe, ani jako korzystne dla sprawy czeskiej i słowiańskiej“. Co do pierwszego punktu, poseł młodoczeski ma niewątpliwie racyę. Przy teraźniejszej konstelacyi parlamentarnej przywrócenie owego prawa wyborczego sejmów krajowych, które stanowiło jeden z najważniejszych pierwiastków autonomicznych konstytucyi r. 1861 i 1867, jest istotnie niemożliwe, a *Hlas Naroda* grzeszy optymizmem, negując tę niemożliwość. Artykuł *Narodnich listów* podnosi, że jedynie „szlachta polska“ zgodziłaby się na przywrócenie owego prawa sejmów. Dowodzi to, że „szlachta polska“ istotnie jest wiernym stróżem zasady autonomicznej. Tego oczywiście nie przyznaje radykał młodoczeski, lecz insynuuje Polakom jedynie sobkostwo polityczne, t. j. „zupełne wykluczenie Rusinów z parlamentu“, chociaż wiadomo, że sejm galicyjski przed rokiem 1873 zawsze wybierał pewną liczbę Rusinów do Izby poselskiej. Ale mniejsza o to. Artykuł, w którymby nie było napaści na szlachtę polską, niemożliwy jest w łamach *Nar. listów*. Jeżeli dalej wymieniony artykuł twierdzi, że ani nawet szlachta czeska nie zgodziłaby się na przywrócenie sejmom prawa wybierania posłów, to zapewne myli się. Ta szlachta czeska pono posiada dosyć zmysłu historycznego, aby sobie życzyć przywrócenia owego prawa sejmowego.

Natomiast rzeczywiście, wyjąwszy wszystkich posłów polskich i 20 posłów kuryi w. posiadłości z Czech, niktby w Izbie poselskiej nie głosował za przywróceniem prawa, odjętego sejmom krajowym r. 1873. Uznawać ten fakt, a gorąco chwalić centralistyczny system wyborczy, to są jednak dwie rzeczy odmienne. Prawy autonomista ową niemożliwość uznaje z żalem; ale pochwalając system wyborczy centralistyczny, młodoczesi dowodzą właśnie, że interes radykalizmu „słowiańskiego“ stawiają o wiele wyżej, niż zasady autonomii krajowej. Na przywróceniu prawa sejmowego co do wyboru posłów, młodoczesi straciliby kilkanaście mandatów z Czech, a zatem poseł-korespondent *Nar. listów* oświadcza się „odważnie“ przeciwko tej restytucyi. Dalej „Słowianie“ straciliby mandaty w Morawii, na Szląsku, w Styryi, w Karyntyi (?), w Istryi i Gorycyi. „Ci wszyscy z wszelkich sił opieraliby się zniesieniu bezpośrednich wyborów. A cóż dopiero 3 miliony Rusów galicyjskich?“ Słowem, główną rzeczą jest ilość mandatów „słowiańskich“; w obec tej radykalnej rachuby milkną wszelkie skrupuły autonomiczne.

Oczywiście całe to rozumowanie dąży do wykazania konieczności powszechnego głosowania. „Nam Czechom i Słowianom w ogóle (wyjąwszy naturalnie Polaków!) nie trzeba wcale bać się powszechnego głosowania. Za nami przemawia cyfra ludności (?). My nie możemy nic stracić, a wszystko nabyć. Dla nas powszechne głosowanie jest zbawieniem. Mówicie: „Wejdą socyaliści.“ Niech wejdą! Szlachta z Czech ma 22 mandatów. Dajmy na to, że te mandaty dostaną się socyalistom; czy sprawa czeska coś na tem straci? Czyliż ci posłowie socyalistyczni — choćby byli najbardziej internacyonalnymi, — będą mniej świadomymi Czechami, jak dzisiejsi posłowie szlacheccy?“

Słowem, zasady autonomiczne radykałom młodoczeskim są równie obojętne, jak zaciętemu centraliście. Nie chodzi im o zabezpieczenie autonomii krajowej, lecz o wytworzenie „słowiańskiej“ większości w Radzie państwa. Wprawdzie to nie uda się nawet przy powszechnem głosowaniu, bo ostatecznie zawsze Polacy, Niemcy i Włosi, tworząc razem drobną liczebną, ale potężną moralną większość, zdołają zapobiedz powstaniu radykalnej większości słowiańskiej. Ale gdyby ona powstała, natenczas nadużyłaby niezawodnie wszelkich środków najostrzejszego centralizmu w sposób, o którym nawet nie marzyli nigdy centraliści *à la* Schmerling i Herbst! Rozpoczęłaby się wtedy akcya systematycznego burzenia wszelkiej historycznej autonomii krajowej, poniewierania wyższemi warstwami społecznemi, narzucania wszystkim w imię zasady liczebnej większości języka słowiańskiego, może tego, którym tak doskonale władają posłowie młodoczescy i inni radykaliści słowiańscy! To jest naprawdę ideał młodoczeski, a dopatrywać się w nich zasadniczych stronników zasady autonomicznej, znaczy to stanowczo zapoznawać rzeczywisty charakter tego stronnictwa.

Nowy projekt kodeksu karnego.

O debacie nad tym projektem w Radzie Państwa i Kole Polskiem piszą z Wiednia do *Gazety Kościelnej*:

Pierwsze rozprawy nad tym przedmiotem dały sposobność wielu mowcom do wygłoszenia gorących mów za i przeciw, do wypowiedzenia zdań wprost sobie przeciwnych. Ciekawe rzeczy usłyszeć można było w dyskusyi. Poseł Kronawetter oświadczył na wstępie z emfazą, że o ustawie karnej powinien decydować parlament, złożony z prawdziwych przedstawicieli ludu wybranych oczywiście w powszechnem głosowaniu, potępiał potem reakcyjność projektu i zakończył zapowiedzeniem 86 poprawek. Poseł Hagenhofer dowodził potrzeby kary cielesnej, jako jedynie odstraszającego środka dla tych przestępców, którzy wręcz pragną więzienia, aby mieć dach nad głową i posiłek bez ciężkiej pracy, a zakończył także zapowiedzią kilkudziesięciu poprawek. Poseł Pernerstorfer, nie syt wawrzynów, zdobytych na Ringstrasse w znanej demonstracyi za reformą wyborczą, zapragnął tryumfować także na arenie prawa karnego. Zaproponował przejść do porządku dziennego nad całym projektem, gdyby się zaś ten wniosek nie utrzymał, zwrócić projekt komisyi do przerobienia. Przewidując jednak, że obu tym wnioskom się nie powiedzie, a chcąc równocześnie zadokumentować swą wyższość nad Kronawetterem, zapowiedział — 357 poprawek. Bagatela! Jeżeli tak pójdzie dalej, to parlament zamieni się w istny zakład ortopedyczny dla kulawych §§.

Koło polskie odbywa codziennie posiedzenia, na których także rozprawia szczegółowo o

---

1)

O poezyach Konopnickiej *)

przez X. Karola Niedziałkowskiego.

Chcę mówić o poezyach p. Konopnickiej. Wprawdzie poezya nie bardzo się nadaje do krytycznego rozbioru ze stanowiska teoryi społecznych i religijnych, ale z poezyami p. Konopnickiej ma się rzecz inaczej.

P. Konopnicka mówi wprawdzie o rosie, słowiku i jaskółce, o mgłach, blaskach, zorzy i słońcu, o łzach, perłach, miłości i t. p. poetycznych rzeczach; co prawda, to nawet czasami dość nudnie o tem rozprawia, powtarzając w kółko to samo, ale też zajmuje się filozofią, sprawami społecznemi, religią, a to w taki sposób, że przekonania bezwyznaniowo-postępowej szkoły obleka w szatę poezyi i wciąga do archiwów Apollina i muz dziewięciu.

Rzecz to powszechnie wiadoma. I to właśnie pochodzenie sławionych wierszem przekonań i zasad mam na względzie, gdy je tu stawiam jako przykład powierzchowności. Więcej niż poetkę, mam na myśli szkołę, w której ona szukała natchnienia. Pan Teodor Jeske-Choiński, mówiąc o teoryach i rozumowaniach zawartych w poezyach pomienionej autorki, utrzymuje, „że na męzkiej głowie, przywykłej do ścisłego myślenia, jeżą się włosy wobec takich wybryków rozkapryszonej, chorej wyobraźni niewieściej“. Prawda to jest rzetelna. Włosy rzeczywiście jeżą się i powstają, ale muszę tu wziąć poetkę w obronę, bo nietylko przy czytaniu jej utworów, lecz i wielu jej współbraci w przekonaniach, dzieje się to samo. Owszem kobiecie, a w dodatku — jak sam p. Choiński przyznaje — o wyobraźni chorobliwej, łatwiej można wybaczyć, niż tym, którym uwierzyła.

Pamiętamy jak buńczucznie i ogniście wystąpiła p. Konopnicka na widownię publiczną. Właściwą poetom różczkę lauru zjednoczyła z mieczem krytyki i dalejże nim ciąć na prawo i na lewo, a na rany zadane nuż lać strumień pompatycznej deklamacyi, a potem zasypywać prochem słów brzmiących, toczonych — i niezliczonych. Za każdem cięciem, w prasie postępowej brzmiało huczne larum i salwy z moździerzy. Najpierw tedy poetka z prawdziwie genialną prostotą rozdziela ludzkość na dwie części: na tych, którzy stoją wyżej i mają więcej, i na tych, którzy są niżej, a mają mało lub nic. Ci, co wyżej stoją, są wszyscy łotry i niegodziwcy, niżsi zaś oddają im wszystko bez szemrania, bo są aniołami bez zmazy, barankami cichymi i gołąbkami bez żółci. Jeźli się komu poskarżą, to tylko „brzozie białej, co szumi nad mogiłą, i strumykowi co szemrze w dolinie“... komuż to szkodzić może? Wybuchła gdzieś wojna, król poszedł na nią:

> „Grały jemu surmy zbrojne,
> Grały jemu surmy złote
> Na zwycięstwo, na ochotę.“

Oczywiście wrócił szczęśliwie, bo od czegoż Stach, któremu, gdy szedł, szumiały kłosy i zdroje „na tęsknotę, na niedolę“... On zginął, a królowi, gdy wracał, zagrały wszystkie dzwony.

> „A jak chłopu dół kopali,
> Zaszumiały drzewa w dali,
> Zadzwoniły przez dąbrowę
> Te dzwoneczki, te liliowe.“
>
> (Piosnki i pieśni, VI.)

Szlachta i panowie daleko gorsi. Poetka nie wie, czy kto przyjdzie do chaty wiejskiej, by powiedzieć, „co godnem jest czci; czy im kto powie, jak kochać zagon swój, co daje kęs chleba, jak cudze prawa szanować.“

> „Lecz wie, że zdawna uczono batogiem
> Odkrywać głowę przed pańskim tym progiem.“
>
> (Z szopką.)

W „Jaskółce“ znów opowiada, jakto pan uparcie przeciwnym jest oświacie ludowej, „bo chłopu nauka co najmniej ryzyko.“ Kościół i duchowni jeszcze gorsi wyzyskiwacze od panów: Umarł Jasio i matka poszła prosić, by mu dzwony dzwoniły,

> „Ale dzwony twarde serca
> Zimną pierś miały:
> Będziem jemu dzwonić, matko,
> Za talar biały.“
>
> („Dzwony.“ Wybór poezyi, 1890.)

Oburza to każdego, tem bardziej poetkę, mającą serce tak czułe i miłosierne, że chciałaby poustawiać łóżka w kościołach, poprzemieniać je na domy przytułku; pragnęłaby, żeby do każdego płaczącego w kościele przemawiały obrazy i ołtarze, więc z goryczą powiada, że „krzyż czarny“

> „Stał nieruchomy i cichy na stole,
> Jako milczące wobec łez ołtarze.“ (Przed sądem.)

to znowu narzeka, że — kościół był szczelnie zamknięty,

> „Razem z litością i z Bogiem“

bo też tam, podług autorki, nie ma właściwie Boga, gdyż w ten sens ciągnie dalej:

> „Ach, gdyby Chrystus tu przebywał z nami,
> Wiem, żeby chodził ciemnemi nocami
> I zbierał głodnych, ziębniętych nędzarzy
> I tulił u swych ołtarzy.“
>
> („Bez dachu.“ Wybór poezyi. 1890.)

Tak wyglądają wyżsi; niżsi za to, jak wspomniałem, baranki i gołąbki. Posiadają oni dwie cechy, z których pierwszą jest ubóstwo, a właściwie nędza. Skoro p. Konopnicka ze swej lutni zacznie wydobywać dźwięki sielskie, to już z góry wiadomo, co tam dalej będzie: wieśniak u niej nigdy nie ma „świty“ całej, po chałupie regularnie wiatr hula rok cały, a panowie i księża tak chłopka ze wszystkiego ogołocili, że nawet gwiazdy na niebie pozabierali.

> „Świecą gwiazdy, świecą
> Na wysokiem niebie...
> Jeno nie myśl, chłopie,
> Że to i dla ciebie!
> Ta jasna z tysiąca
> . . . .
> „To pana ze dworu
> „A niżej ta druga
> . . . .
> „Proboszcza naszego
> „A trzecia... organisty. („Sobotni wieczór“. Wybór poezyi, 1890 r.)

Pomimo wszystkiego jednak, klasa niższa jest zbiorowiskiem cnót wszystkich i to druga jej cecha w poezyach p. Konopnickiej, a jeśli zdarzy się czasem, że zmęczony wyrobnik, zamiast do domu, idzie do szynku, to czyż on temu winien? Oczywiście winni panowie i księża.

> „Lecz gdzież są drogi, na którychby duchy
> „Dwóch sfer odmiennych schodziły się społem?
> „Czyliż zwyczaje, jak więzów łańcuchy,
> „Każdej z nich ciasnem nie zamknęły kołem?
> „Przedmiotem czyjej troski i narady
> „Jest znikczemnienie w zwierzęcym spoczynku?
> „Czyliż więc dziwno, że wyrobnik blady
> „Postał, podumał i poszedł — do szynku. („Sobotni wieczór“. Wybór poezyi, Gebethner, 1890 r.).

Oprócz cnót wszystkich, ubodzy bohaterowie naszej poetki mają jeszcze rozwinięte niezmiernie delikatne poczucie piękna w naturze. Czytać tylko jak to tam dziewczęta i parobki rozprawiają o szczebiocie ptaszków, o ćwierkaniu świerszcza, o mgłach nad pastwiskiem, o zorzy i blaskach słonecznych; — prawdziwa zazdrość powstaje w duszy i chciałoby się u jaskółki skrzydeł pożyczyć i polecieć w te strony dalekie, między tych chłopków idealnych, co wskrzeszają złoty wiek Saturna i arkadyjską idyllę. Szkoda tylko, że oni podobno tę samą zamieszkują krainę, co pasterze i pasterki z Galatei Cerwantesa i Estelli Floryana. Albo jaka to mądrość prawdziwie nadludzka wśród nich się zdarza! Dzieci przyszły do dworu z szopką, a najmłodsze chłopię „dziecko drobne“ gdy starsi śpiewali rozmyślało sobie:

> „czemu to mój Boże,
> „Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie?
> „I czarnej mąki garść tylko w komorze?
> „I nie ma ciepłej sukmanki na grzbiecie? („Chłopskie serce“. Wybór poezyi).

czemu jego na księdze nie uczą i czemu ludzie bledną w przednówek i czemu „jak żyw“ nie pamięta, aby ze dworu do chaty kto przychodził i mówił: „bracia Chrystus się narodził“... I pomyśleć, że nad tem medytuje drobne dziecko „z stopami bosemi“ — na śniegu! To też świetną przyszłość obiecuje poetka siwej siermiędze „przesiąkłej potem i zdartej“, bo kiedyś gdy r o z b ł ę k i t n i się w sobie wiek słońca (coby to był za wiek trudno odgadnąć),

> „O tej siermiędze mówić będą w świecie
> „I zwać jej dzieje ludu epopeją... (Tamże, wybór poezyi).

Istnienie występku i środki zapobieżenia jemu, zawsze zajmowały umysły myślące; p. Konopnicka nie pominęła tego przedmiotu i podała lekarstwo nadzwyczaj skuteczne i proste. Przed sądem staje dziecię sieroty, oskarżone o jakiś występek. Sędzia nie wydaje wyroku, tylko patrzy na różne dziwne rzeczy, snujące mu się przed oczyma, a o których poetka ze zwykłą swadą szeroko rozpowiada. W końcu wstał, dotknął płowej dziecka głowy i rzekł: „pójdź dziecię! ja cię uczyć każę“. Poetka nie wymienia wprawdzie, czego uczyć; ale, że umiemy na pamięć cały program liberalno-postępowy, toć już wiemy, że „czytać“. Innym razem wprowadza p. Konopnicka na scenę występną matkę z dziecięciem i długo łamie sobie głowę nad tem „co (ona) pocznie“ — i żeby się tego dowiedzieć, zadaje czytelnikowi mnóstwo pytań jedno od drugiego ciekawszych. Czy owa matka pójdzie prosić rosy, aby żywiła sierotę, lub jasnego miesiąca o rąbek na okrywkę, a gwiazdy, by je strzegły,

> „Czy załamawszy ręce, jak Niobe
> „Tu skamienieje,
> „I stać tak będzie, aż wieku chorobę
> „Wyleczą dzieje...
> „O myśliciele co pocznie ta matka?
> „To drobne dziecię? („Wybór poezyi“, 1890).

No, wiadomo, co pocznie, a najpierwej nie będzie stała załamawszy ręce, bo zamiast „dziejów“ doczekałaby się różnych — nieprzyjemności. My wiemy, co ona pocznie, nie wiemy tylko dlaczego autorka zadaje tyle pytań, kiedy ma lekarstwo na wszystkie występki równie skuteczne jak balsam Fierabras'a w Don-Kiszocie na wszystkie rany — kazać zatraconą kobietę nauczyć czytać — i kwestya rozwiązana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Jest to urywek z obszernej pracy tego kapłana, noszącej tytuł: „Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków“.

projekcie ustawy karnej, przechodząc paragraf po paragrafie, bo posłowie licznych zmian się domagają. Poseł ks. dr. Chotkowski w porozumieniu z kolegami ze stanu duchownego wniósł poprawek trzy.

W projekcie rządowym brzmiał § 191 dosłownie: *Wer öffentlich Gott lästert, oder den Glauben an Gott zu zerstören sucht, wird mit Zuchthaus oder Gefängniss bis zu drei Jahren bestraft.* Komisya wyrzuciła słowa „oder den Glauben an Gott zu zerstören sucht“, podając jako motyw, że w razie zatrzymania tych słów autorowie dzieł ściśle filozoficznych, w których w jakikolwiek sposób zakwestyonowano istnienie Boga, podpadliby pod rygor § 191, coby było sprzeczne z powszechnie uznaną wolnością nauki (czytaj: wolnością błądzenia). Zdania tego nie podzielali trzej członkowie komisyi, dr. Schorn, dr. Pattai i dr. Ferjancic, zgłosili więc wniosek mniejszości, aby w projekcie ustawy (§ 191 projektu rządowego, § 183 elaboratu komisyjnego) zatrzymano słowa powyższe. Otóż ten wniosek mniejszości, popierał w Kole polskiem ks. dr. Chotkowski, wykazując, że wiara w istnienie Boga jest fundamentalnym artykułem wszelkiej religii, że więc prawodawstwo, we własnym interesie biorąc w opiekę religią, nie może dozwolić, aby wiarę w jej fundamentalne artykuły bezkarnie podkopywano. Na zdanie jednego z posłów, że przez przyjęcie wniosku mniejszości zatamowanoby postęp w naukach przyrodniczych i filozoficznych, odrzekł ks. Chotkowski, że przeciwnie właśnie, prawdziwa filozofia nietylko Boga nie neguje, lecz owszem do Boga prowadzi. Tylko niedowarzeni mędrkowie po dziewiętnastowiekowem istnieniu chrześcijaństwa mogą wątpić o Bogu. Ale o takich rzekł dawno psalmista: *Dixit insipiens in corde suo: non est Deus.* Wniosek ks. Chotkowskiego poparli ks. Kopyciński i ks. Pastor a dalej pp. Dawid Abrahamowicz i profesor Straszewski, który wykazał w wywodzie ściśle umiejętnym, że można być wielkim uczonym i filozofem, wierząc przytem silnie w istnienie Boga i w ogóle mając katolicką wiarę. Dobrze, że przynajmniej po debacie Koło polskie **jednomyślnie** postanowiło głosować za wnioskiem mniejszości.

Drugi wniosek ks. dr. Chotkowskiego zmierzał do wypuszczenia z projektu w § 160 (komisyjnym § 152) ustępu: *Kartelträger, Secundanten, sowie zum Zweikampfe zugezogene Zeugen und Ärzte sind straflos* a to z tej przyczyny, że przepis ten sprzeciwia się ustawom Kościoła, które nie tylko pojedynkujących się, lecz także sekundantów karzą censurami. Poparli go ks. Kopyciński i ks. Pastor, który oświadczył, że posłowie duchowni musieliby w razie nieprzyjęcia poprawki ks. dr. Chotkowskiego głosować w pełnej Izbie wbrew uchwale Koła za wykreśleniem powyższego ustępu, opierając się na postanowieniu regulaminu, które członków Koła zwalnia od solidarności w sprawach wyznaniowych. W dyskusyi walczono ze strony przeciwnej tym argumentem, że głównym obowiązkiem sekundantów jest pogodzić poważnione strony i że często, dzięki ich interwencyi, udaje się zażegnać pojedynek. W głosowaniu nie utrzymał się wniosek ks. Chotkowskiego, a przyjęto wniosek pośredni, na który zgodził się referent p. Piniński, aby po słowie „**straflos**“ dodać: *insofern sie zum Zweikampf nicht angereizt haben.* Uchwałą tą stworzono przykrą kolizyę. Katolicy a tem bardziej księża nie mogą w tej sprawie czynić ustępstw: za wnioskiem Koła mogliby głosować tylko wtedy, gdyby upadła w izbie poprawka ks. Chotkowskiego. Usunięcie się księży od głosowania zupełnego ułatwiłoby uchwalenie §. 152 w brzmieniu, proponowanem przez komisyę. Trzymać się więc chyba wypadnie zasady: *ex duobus malis minus eligendum.*

Jeszcze gorzej powiodło się z poprawką do §. 190. Ks. dr. Chotkowski wniósł, aby z projektu w §. 190 wyeliminowano ustęp: *Eine (strafgerichtliche) Verfolgung wegen eines Ehebruches findet nicht statt, welcher zu einer Zeit begangen wurde, in welcher die Ehe gerichtlich geschieden und die eheliche Gemeinschaft nicht wieder hergestellt war.* Paragraf ten zapewnia bezkarność małżonkom, którzy w ciągu separacyi a thoro et mensa dopuszczą się wiarołomstwa: ks. Chotkowski, wnosząc skreślenie, motywował je tem, że separacya sądowa nie rozwiązuje małżeństwa chrześcijańskiego, że przeto copula cum alio tak samo jest cudzołóstwem, jak stante connubio. Gdzież więc racya bezkarności dla cudzołóstwa podczas rozłączenia, skoro ten grzech jest karygodnym przed rozłączeniem sądowem? Ks. Pastor zauważył, że ustawodawstwo cywilne, uznając kanoniczną zasadę nierozwiązalności małżeństwa, przeprowadza ją konsekwentnie i idzie za zdaniem: *pater est, quem justae declarant nuptiae,* więc też dzieci, zrodzone z separowanej matki każe wpisywać do metryk pod imieniem ojca. Skoro zatem mimo separacyi małżeństwo istnieje, copula cum alio jest cudzołóstwem i powinna być karygodną. Referent i inni posłowie bronili tezy, że conjux nie może być ścigany za violatio **thori matrimonialis**, skoro uzyskał separacyę a **thoro**. Kodeks — twierdzili — nawet durante separatione uważa copulam cum alio za cudzołóstwo, ale właśnie ze względu na separacyą jej nie karze. Większość poszła za ich zdaniem, uznała, że występek jest występkiem, lecz zapewnić mu należy bezkarność.

Rozumowanie to nie grzeszy wprawdzie zbytnią ścisłością, ale za to nasuwa poważne myśli i... obawy, dla których uzasadnienia pozwolę sobie przytoczyć fakt znaczący. Młodoczeski poseł dr. Slavik, krytykując w Izbie ten sam paragraf, wygłosił następujące słowa: „w paragrafie tym wypowiada się zdanie: Faktycznie małżeństwo nie istnieje, jeżeli sąd orzeknie separacyę. Biorę to do wiadomości w tym celu, aby kiedyś w razie pojawienia się wniosku, zmierzającego ku temu, iżby to, co jest faktem, stało się też prawem, nie zarzucono wnioskodawcy, iż wykonywa zamach na świętość instytucyi małżeństwa. Gdzie małżeństwo nie istnieje, tam o zamachu na świętość małżeństwa nie może być mowy“. Dr. Slavik dopatrzył więc w tym paragrafie to, czegośmy się obawiali.

Czyż w jego słowach nie mieści się zapowiedź, że zakusy naszych sąsiadów z tamtej strony Litawy odbijają się echem o ściany naszego parlamentu? Wszak przed kilkoma dniami znalazł każdy poseł na pulcie swoim prezent w formie broszury, której tytuł: „Die dringende Nothwendigkeit der Einführung der obligatorischen Civilehe in Oesterreich“. A w komisyi administracyjnej wśród obrad nad ustawą o swojszczyźnie odezwał się p. Kaiser, że w razie przyjęcia tej ustawy „dzisiejsze urządzenie metryk okaże się niedostatecznem“. Ergo — trzeba może Węgry i w tem naśladować. Jakżeż cieszyłby się profesor Roszkowski, gdyby „najnowsze nabytki cywilizacyjne“, których Węgrom w czasie ich bytności we Lwowie tak wymownie winszował i... zazdrościł, dostały się i Przedlitawii w udziale! No, ale w Bogu nadzieja, że tak źle nie będzie!

Na zakończenie weselsza wiadomość:

Minister Madeyski oświadczył przed kilkoma dniami w Kole polskiem, że nietylko płaca urzędników, lecz także kongrua duchowieństwa ma być podwyższoną. Nie można wątpić, że p. minister po tem oświadczeniu w najbliższej przyszłości przedłoży projekt nowej ustawy kongrualnej. Bo też 500 zł. dla proboszcza a 300 zł. dla wikarego, — niech mi sprzymierzone Niemcy przebaczą ten plagiat — to „za wiele, aby umrzeć głodową śmiercią, ale za mało, aby o tem dychać“.

Nasze gospodarstwo leśne

na wystawie krajowej a w rzeczywistości.

V.

Jak w poprzednich artykułach zaznaczyliśmy, Galicya, w chwili przyłączenia jej do austryackiej monarchii, posiadała olbrzymie, siekierą nie tknięte, lasy. W roku 1825 oblicza Alojzy Schwestka, naczelnik galicyjskiej rządowej administracyi leśnej, tylko w lasach karpackich milion morgów, prawie samego dziewiczego lasu, a jeszcze w roku 1850 urzędownie naliczono 391.000 morgów pierwoborów. Eksploatacya podówczas ograniczyła się do wyrębu drzewa na własne potrzeby, a jeno w niektórych miejscowościach, położonych szczęśliwiej w pobliżu rzek spławnych produkowano coś trochę tak zwanego materyału gdańskiego na eksport.

Skarb austryacki, zabrawszy po Rzeczypospolitej polskiej wszystkie dobra, stanowiące w jakiejkolwiek formie jej własność, a następnie po zniesieniu wielu klasztorów, dobra klasztorne na rzecz funduszu religijnego stał się właścicielem przeszło jednej trzeciej części ogólnej powierzchni leśnej w naszym kraju. Nie długo jednak zatrzymał ich w swojem posiadaniu. Najwyższym patentem z 16 czerwca 1811 nakazano sprzedaż wszystkich dóbr królewskich. Na szczęście nie znaleziono od razu na wszystkie kupca. Sprzedawano więc w różnych czasach częściowo, w miarę potrzeby, w celu poprawienia swoich finansów. Sprzedażą lasów dotknięte zostały wprawdzie wszystkie kraje koronne, lecz głównie padła ofiarą Galicya, którą uważano ciągle za kraj podbity, obowiązany płacić haracz w różnorodnej formie na rzecz cesarskiego skarbu i innych krajów koronnych przez ówczesny rząd faworyzowanych.

Sprzedaż lasów naszych dokonaną została za bezcen. Wystarczy przypomnieć, że Nadwórnę sprzedano po 6 złr. za ha, a w roku 1868 Janów pode Lwowem, Jaworów, Sambor, Spas, Łomnę, Sołotwinę i inne po 36 złr. za ha! Bajecznie tanie ceny, jakich rządy ówczesne żądały za majątki leśne i różnorodne ułatwienia co do spłaty ceny kupna, ściągnęły licznych kapitalistów zagranicznych, którzy kupowali lasy dla zrobienia dobrego interesu i prowadzili pośpieszną eksploatacyę nabytych powierzchni na wielką skalę bez oglądania się na przyszłość lasu, na potrzeby i obowiązki właściciela dla kraju i okolicy. Chodziło o to, ażeby czemprędzej wyrąbać nabyte przestrzenie, wywieźć za granicę co się opłaciło, a resztę mniej wartą zostawić w lesie bez względu na niebezpieczeństwo, jakie stąd dla pozostałych części lasu mogło wyniknąć i w ten sposób wycofać jak najrychlej włożone kapitały, ażeby niemi dalej w ten sam sposób obracać. O przyszłość ogołoconych z drzewa przestrzeni i o zalesienie ich nikt się nie troszczył.

Wkrótce nasze drzewo, sprzedawane po znacznie umiarkowańszej cenie, bo go za bezcen kupiono, a wyróbka i dostawa do kolei, przy niskiej cenie naszego robotnika, nie wiele kosztowała, stało się w Niemczech bardzo niebezpiecznym konkurentem dla płodów leśnych tamtejszych; niebawem wyparto importowane płody leśne z innych państw na targach angielskich, zkąd następnie popłynęło, oczywiście w przeobrażonej formie, do Ameryki i Australii, zaczęto go poszukiwać na targach drzewnych w południowej Francyi, wyrugowało import drzewa z prowincyj alpejskich do Włoch, dotarło do Egiptu, a nawet stanęło do konkurencyi z drzewem rosyjskiem na Oryencie. Była chwila po roku 1870, że Galicya była najwybitniejszym producentem drzewa w Europie, a jej sortymenta pierwszorzędnej jakości wszędzie były poszukiwane. To wywołało akcyę przeciw naszej konkurencyi, zaczęto nas zwalczać wszelkimi środkami, jak nałożeniem wysokich ceł ochronnych w roku 1885 w Niemczech, różnorodnymi sekaturami na austryackich kolejach itd. Represalia te musiały jeszcze bardziej wpłynąć na zniżkę ceny drzewa w naszych lasach, zaczem poszło obniżenie renty leśnej i wartości lasów.

W tych warunkach racyonalne prowadzenie gospodarstwa leśnego nie miało u nas w kraju żadnych widoków powodzenia. Trzeba bowiem było albo eksploatować las bez oglądania się na to, co będzie jutro, sprzedawać znaczne przestrzenie rębnych drzewostanów na pniu za niską cenę, albo zgodzić się z tem, że z lasu nie będzie można pobierać żadnych dochodów.

Wyjątek stanowiły lasy znajdujące się w pobliżu większych miast, gdzie był popyt za drzewem opałowem i w niektórych miejscowościach szczęśliwszych pod tym względem, gdzie poszukiwano za drzewem użytkowem na tak zwany materyał chłopski lub drobny przemysł. O przemyśle na szerszą skalę nie mogło być mowy, gdyż zabijał go fiskalizm i prześladująca nas przez długie lata nieżyczliwość władz rządowych, protegujących rozwój przemysłu drzewnego w innych prowincyach austryackich na naszą szkodę. Ofiarą tej polityki padł np. przemysł stolarski, który na początku bieżącego stulecia zajął był wybitne stanowisko. Lwowscy stolarze nie ustępujący w niczem wiedeńskim zaopatrywali nietylko kraj nasz w swoje wyroby, ale eksportowali do Rosyi; musieli jednak ulędz konkurencyi wiedeńskiej, popieranej na każdym kroku przez ówczesne rządy. Jedynie przemysł tartaczny rozwinął się szybko, gdy w r. 1851 istniało w kraju 121 tartaków wodnych, a zaledwie 1 parowy, to w roku 1884 było pierwszych 626. a 84 parowych, posiadających maszyny o sile 2407 koni!

Gwałtowny rozwój tego przemysłu przypisać należy właśnie przejściu znacznych majątków leśnych z rąk państwa na własność obcych hardlarzy, których z krajem żadne ściślejsze stosunki nie wiązały, a przyszli do nas, bo mieli uzasadnione nadzieje dorobić się tanim kosztem znacznego majątku.

Hurtowna sprzedaż za bezcen lasów państwowych nie tylko zabiła wszystkie porządniejsze gospodarstwa leśne, zostające w rękach prywatnych właścicieli, lecz również odbiła się niekorzystnie na gospodarstwie w lasach, którymi jeszcze sama kamera administrowała. Niska cena drzewa, brak popytu za takowem zmusiły zarząd dóbr państwowych dla ratowania się przed corocznym deficytem zawierać kontrakty sprzedaży drzewa pod bardzo niekorzystnymi dla swojego gospodarstwa warunkami. Dzisiaj jeszcze niektóre z nich są ciągłą przeszkodą, tamującą prawidłowy rozwój gospodarstwa w tych jeszcze zarządach lasów państwowych, w których obowiązują.

I dziwna rzecz, mimo że nie brak w kraju kapitałów, które leżą bezczynnie, mimo że mieliśmy tylokrotne dowody, jak dobre interesa na zakupnie lasów porobili obcy, — prawie bez wyjątku wszystkie znaczniejsze kontrakty o kupno lasów musiała kamera pozawierać z obcokrajowcami a nawet i teraz katolickiego kupca na drzewo nie podobna u nas znaleść.

Dzisiaj wiele się zmieniło; widać w administracyi dóbr państwowych stateczne dążenie do podniesienia gospodarstwa, jednakowoż błędy przez długie lata popełniane przez władze administrujące lasami jużto z powodu nieznajomości stosunków krajowych jużto przez nieżyczliwość dla nas nie rychło dadzą się naprawić.

Z jednej strony trudność w wytrzymaniu konkurencyi z olbrzymiemi sprzedażami lasów i drzewa uskutecznionemi przez Rząd, z drugiej strony licha gospodarka w lasach państwowych, dająca sąsiadom najgorszy przykład, wpłynęły w pierwszym rzędzie na upadek naszego gospodarstwa leśnego w całym kraju.

Można dzisiaj oburzać się na tych, którzy swoje lasy zmarnotrawili, sprzedając je za misę soczewicy obcym wyzyskiwaczom, lecz przeoczać nie należy, że zniewoleni do tego zostali nieszczęśliwem ekonomicznem położeniem, spowodowanem niezgłędną gospodarką państwa w swoich lasach.

Nawet już teraz po tylu smutnych doświadczeniach eksploatacya zwłaszcza w lasach gminnych włościańskich i drobniejszych właścicieli nie postąpiła ani o krok naprzód. Wystarczy przejechać się po kilku powiatach w kraju, gdzie większość ziemi leśnej spoczywa w ręku drobniejszych właścicieli, ażeby się przekonać o prawdziwości słów tych. Prawdziwy żal zbiera patrzeć, jak padają resztki naszych słynnych dąbrów i borów z niepowetowaną szkodą dla gospodarstwa krajowego i stratą dla właściciela. Najczęściej i kupujący i sprzedający nie zna ani prawdziwej wartości drzewa, ani sposobu, w jaki go najkorzystniej możnaby było wyrobić. Wyprodukowany towar przechodzi przez ręce różnych pośredników w kraju i za granicą zanim się dostanie do własnego miejsca przeznaczenia, a wszystko idzie na rachunek właściciela lasu. Takiej eksploatacyi lasu i podobnej sprzedaży nie można się dziwić, gdyż biedniejszy właściciel nie jest w możności utrzymać sobie należycie fachowo wykształconego człowieka, któryby mu wyróbką i sprzedażą drzewa korzystnie pokierował.

Jeszcze gorsza prowadzi się gospodarka w lasach gminnych i włościańskich. Dla naszego włościanina, szczególnie we wschodniej Galicyi las posiada o tyle znaczenie, o ile on mu służy do zaspokojenia jego bieżących potrzeb; istotnej wartości drzewa on nie zna. Z tego powodu wszystkie lasy, które po regulacyi serwitutów dostały się do rąk włościan, w krótkim czasie zostały zupełnie wyniszczone. O zalesieniu nikt nie myśli, bo zresztą skąd włościanin tego się ma nauczyć.

Istniejące w kraju filje Inspektoratu, których przedtem było w kraju 5, a obecnie od 2 lat jest 8, nie wiele zdołają tutaj pomódz, mogą one bowiem w swoich okręgach inspekcyjnych, zajmujących, jak n. p. okręg stryjski 397 000 ha, co najwyżej wykonywać pobieżnie kontrolę nad prowadzeniem gospodarstwa, ale nigdy nie mogą być organami doradczymi dla potrzebujących porady i pomocy właścicieli lasów, a najmniej już mogą się zajmować lasami gminnymi i włościańskimi.

Ztąd te ostatnie uległy prawie bez wyjątku zupełnemu zniszczeniu. Ogołocone zaś z drzewa powierzchnie leśne zamieniono bądź na pastwiska, bądź po spaleniu mniej wartościowych dla włościanina kawałków i odpadków drzewnych na pole orne, na którem pierwszy rok sieje się żyto, w drugim i niekiedy w trzecim owies, a następnie zostawia się je pustką. Takie spaleniska ciągną się milami po obu stronach szlaku kolei nadniestrzańskiej i łupkowskiej.

Każdej pogodnej nocy w jesieni przerażają nieobeznanego z tym zwyczajem, świecące na wszystkie strony łuny palących się lasów, zwanych przez lud „rubań“.

W pozbawionej naturalnej swojej okrywy ziemi, tworzą się liczne szczeliny, które przy silniejszych opadach atmosferycznych zamieniają się w górskie potoki, przybierające zazwyczaj charakter złośliwy; nimi następnie zjeżdża szuter, gruz, szlam na dół i dostaje się do rzek, bądź zasypuje żyzne pola i łąki. Przyczyny wzmagających się z każdym rokiem klęsk powodzi, niszczących tak okropnie nasz kraj, należy przedewszystkiem szukać w wyniszczeniu górskich lasów. I nie będzie lepiej, dopokąd gospodarstwo w nich nie ulegnie radykalnej zmianie!

Do omówionych już przyczyn, które niekorzystnie wpłynęły na prawidłowy rozwój gospodarstwa leśnego w naszym kraju, dołączyć jeszcze należy napływ cudzoziemców na lepsze posady, którzy przychodzili nas rozumu uczyć. W zasilaniu się obcokrajowcami przodowała znowu długie lata kamera. Gdy w r. 1872 i 1873 przeprowadzono organizacyę służby leśnej państwowej, nasłano do Galicyi całą falangę świeżo ukończonych uczniów średnich szkół leśnictwa w Weisswasser i Eulenberg, którzy nieobeznani zupełnie ze stosunkami gospodarczemi w naszym kraju, nie mało mienia krajowego zniszczyli swymi nieudałymi eksperymentami. Dopiero po wielu latach, gdy się ci panowie powynosili i zarząd dóbr przeszedł w ręce krajowców, można było błędy poprzedników naprawić i gospodarstwo leśne w lasach państwowych pchnąć na lepsze tory.

Za kamerą poszło wielu właścicieli większych majątków i posprowadzało również na posady u siebie obcokrajowców. Czy jednak od ludzi obcych, nie znających naszego społeczeństwa i jego potrzeb nie związanych z niem żadnym ściślejszym węzłem, nie rzadko nawet wrogo dla niego usposobionych, można się spodziewać w lasach oddanych im w zarząd gospodarki rzetelnej, liczącej się z przyszłością, pojmującej jasno zadania i moralne obowiązki, jakie ciężą na właścicielu lasów? Ludzie ci może zdołają chwilowo zwiększyć dochody z lasu, zwłaszcza, jeżeli im zapewniono od tych znaczne procenta, jak się niestety często dzieje, lecz zwiększenie to zwykle połączonem jest ze szkodą przyszłych właścicieli lasów. W żadnej bowiem gałęzi gospodarstwa społecznego nie mszczą się tak długo popełnione błędy, jak w leśnictwie, gdyż za nie muszą dwa, a niekiedy nawet trzy pokolenia pokutować.

Błędna moda zasilania się obcokrajowcami przy obsadzaniu posad, szczególnie lepszych u naszych obywateli, odstręcza młodzież posiadającą odpowiednie studya przygotowawcze do poświęcenia się zawodowi leśnemu. Jeżeli ktoś nie ma środków na odbycie studyów leśnych w akademii wiedeńskiej, ten z pewnością nie pójdzie do krajowej szkoły leśnej, bo z niej przed sobą nie ma wielkiej przyszłości. Nasza więc krajowa szkoła leśna nie mogła się należycie rozwinąć, gdyż uczniowie kończący ją, rzadko mogli znaleźć odpowiednie posady. Stąd ilość kandydatów na posady samoistnych gospodarzy leśnych rok rocznie obecnie się zmniejsza.

Najlepszym tego dowodem jest liczba zgłaszających się kandydatów w Namiestnictwie do egzaminu przepisanego dla samoistnych gospodarzy. W bieżącym roku przystąpiło do tego egzaminu zaledwie czterech! Niechęć, jaka panuje do zawodu leśnego, odbija się dotkliwie na gospodarstwie leśnem. Temu przypisać należy, jak to w pierwszym artykule zauważaliśmy, że mamy w kraju tyle powiatów, gdzie nie ma leśnika z wyższą kwalifikacyą. Temu też zawdzięczyć należy, że według zestawień inspektoratu mamy prawie 996.092 ha lasów, a więc niemal połowę, w których prowadzi się gospodarstwo empiryczne. To znaczy, jeżeli we wszystkich lasach figurujących w wykazach Namiestnictwa, jako posiadających uregulowaną gospodarkę, istotnie racyonalnie się gospodaruje, o czem bardzo wątpić należy, to mamy prawie milion lasów zniszczonych albo skazanych na zniszczenie! Cyfra ta najlepiej charakteryzuje nasze gospodarstwo leśne.

Tak jednak dalej gospodarować nie możemy, ratujmy co jeszcze pozostało! Jakich środków w tym celu należy się chwycić, omówimy w następnym artykule.

Bronisław Lipiński.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficyała pocztowego, Jana Miękusińskiego, kasyerem pocztowym w Białej. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Jana Kornakiewicza, Jana Barbackiego i dra Juliana Makarewicza.

Rewident rachunkowy Edward Glatty mianowany radzcą rachunkowym w dyrekcyi skarbowej we Lwowie.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Józefa Balickiego ze Lwowa do Stryja, Mieczysława Strzelbickiego ze Stryja do Dobromila i Mieczysława Paszkudzkiego z Dobromila do Lwowa.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Nowego Sącza JE. p. namiestnikowi hr. Badeniemu w uznaniu jego zasług położonych około rozwoju miasta i dobrobytu jego mieszkańców. — Gmina m. Komarna nadała honorowe obywatelstwo drowi Leonowi Jaklińskiemu i notaryuszowi z Kopsowa p. Włodzimierzowi Łaszpińskiemu.

Godność podkomorzego otrzymał p. Feliks Cieński, praktykant konceptowy w namiestnictwie lwowskiem.

Członkiem Rady nadzorczej krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wybrany został wczoraj z miasta Krakowa Andrzej hr. Potocki.

Sejmik relacyjny. P. B. Żardecki, poseł sejmowy, zdawać będzie przed wyborcami sprawę ze swych czynności dnia 19 bm. w Łańcucie, dnia 21 bm. w Leżajsku, a dnia 23 w Przeworsku.

Zmiana własności. Dobra Brześciany z Orowem, ze znaną zarodową stajnią bydlęcą, własność p. Konstantego Pawlikowskiego, przeszły na własność pp. Feliksa i Romany Passakasów za 202.000 zł.

Rafinerya nafty w Galicyi. Z Wiednia donoszą, że w piątek podpisano tam kontrakt założenia w Trzebini wielkiej rafineryi nafty, której celem byłoby podniesienie przemysłu naftowego w zachodniej Galicyi. Na czele konsorcyum stanął Andrzej hr. Potocki.

Konkursa. Magistrat m. Sambora rozpisał konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Samborze z roczną płacą 350 zł. — Sąd

---

4)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— No? no! — w czemże tak?

— W tem właśnie, że teraz żadnej polityki nie ma.

— Jakże to?...

— Z kim teraz robić politykę? Powiedz pan dobrodziej!... z kim?

— Tego pytania nie rozumiem...

— Aj, waj! Taka głowa jak wielmożnego pana. to powinna wszystko rozumieć... Na czem żydowska polityka stoi? Na tem, żeby co zarobić! Kto szuka zarobku, żydowskiego, delikatnego zarobku, musi prowadzić politykę... Zatem, skoro teraz szlachty mniej, — a co jest, to biedna, — z kim mamy robić politykę? chyba z żoną i dziećmi? Bismark jest wielki polityk, bo miał z kim politykę prowadzić... miał Austryaków — ażeby on był nie miał Austryaków, to byłby całkiem kapcan. My teraz nie mamy szlachty, my jesteśmy kapcany... całkiem kapcany! Świat sobie psuje, a ta szlachta, co jest, to taka podobna do szlachty, jak groch do ściany... Co prawda, to wielmożny pan sam...

— Cóż ja?

— Przepraszam, że takie słowo powiem... — niech to pana nie obrazi...

— No! no! — mów.

— Naprzykład pan dobrodziej! Czy pan mało świata popsuł?

— Czem?

— Pan się pyta? Taka osoba! taki szlachcic! taki bogaty człowiek, jeździ biedką, jak żyd i interesa prowadzi. Dla czego pan sobie nie kupi folwark? Dla czego pan nie weźmie dzierżawy, nie gospodaruje? Szlachecka rzecz orać, robić żniwo; żydowska kupić zboże, handlować... Tak pan Bóg dał od najdawniejszych lat... Dlaczego pan przeciwko Boskiej woli chce chodzić? Stoi w piśmie, że jak w Egipcie był wielki urodzaj, to Józef żyd, radził królowi wszystko zboże zakupić. Józef był wielki hurtownik! wielki kupiec od zboża! od tej pory żydzi ciągle handlowali i mieli z tego życie,— a dziś... no! dziś, to robią się takie interesy... że tfy!

Joel splunął, pan Symplicyusz uśmiechnął się, słuchając tych utyskiwań i lamentów.

— W tem cała polityka jest — prawił dalej Joel, żeby jeden człowiek, drugiemu człowiekowi dał żyć — i żeby na świecie handel szedł. Jak handel jest, to i pieniądze są, — a jak pieniądze są, — to wszystko jest. Pan dobrodziej śmieje się, — ja wiem co to znaczy?... pan chce powiedzieć, że są takie kłopoty na które pieniędzmi nic nie poradzi. To prawda jest..

— Ale! ale! gadasz mój Joelu!...

— Ja wielmożnemu panu powiem jedną historyę. Byli żydzi, jednego razu w wielkim ambarasie, a jak panu wiadomo, im się nieraz takie przytrafunki zdarzyły... Myśleli, myśleli co robić, nareszcie posłali takiego, co się nazywa Tysiąc... jego wypchnęli za drzwi,—więc posłali takich samych sto... Z tymi stoma już trochę gadali... ale i to nie wiele pomogło... Wtedy żydki namyślili się i posłali jednego pana co się nazywał „Milion“. On poszedł, nic nie gadał i wszystko było zrobione. To jest tęga ta osoba! to cały mocarz jest...

Pierwsze kury już piały, a pan Symplicyusz jeszcze rozmawiał z Joelem. Dowiedział się, co się w ostatnich czasach w okolicy zrobiło. Kto umarł, kto się wyprowadził w inne strony; — kto las sprzedał, — komu żydzi kredyt zamknęli, — kto się ma żenić, — która panna zamąż wychodzi. Wszystko wyrecytował mu Joel najdokładniej; przy tem stręczył mu kupno folwarku, albo kilku dzierżaw do wyboru; tłumacząc, a perswadując, że szlachcicowi tylko ziemi wypada się trzymać, bo wszelkie inne zatrudnienie, to głupstwo, które ani do godności, ani do natury szlacheckiej, wcale nie pasuje.

Pan Symplicyusz słuchał, wzdychał, kiwał głową, ale myśli jego błądziły daleko—coraz wstawał, pod okno karczemne podchodził i przy czerwonem świetle, które się z poza brudnych szyb dobywało, na zegarek spoglądał.

— Idź ty spać Joelu! — rzekł gdy już brzask robić się zaczął; — idź spać, ja pojadę...

— Co spać? po co spać? Wiadomo wielmożnemu panu, co to jest żydowskie spanie?

— Więc nie sypiasz nigdy?

— Aj! aj!... sypiam... jak pan Bóg da szabas, to ja śpię; — jak jestem w drodze, to także śpię; — czasem, jak w karczmie pusto, to też cokolwiek śpię; — mam dosyć — na co więcej?.. Teraz noc krótka, a w izbie gorąco i jeszcze, oprócz gorąca, — także jest przyczyna, że lepiej nie spać, niż tam spać.

Pan Symplicyusz, przy pomocy Joela deresza swego napoił i zaprzągł — siedzenie na biedzie poprawił i zapłaciwszy za siano, — odjechał.

Deresz ruszył wyciągniętym kłusem, — a Joel, stojąc na progu karczmy, ścigał wzrokiem biedkę, dopóki nie zniknęła mu z oczu...

Dzień się zaczynał.

Blady pas światła na wschodzie stawał się coraz bledszy, szerszy, potem zarumienił się i zaróżowił lekkie chmurki, płynące wysoko pod niebem, czerwieniał coraz bardziej, potem rozlał się złotem i purpurą, a zaraz i słońce wychyliło się, jakby z pod ziemi i stała się jasność wielka, jasność pogodnego dnia letniego.

Właśnie w tej chwili pan Symplicyusz rzekę w bród przebywał. Znając okolicę wybornie, pamiętając każdą ścieżkę, kamień prawie każdy, łatwo miejsce dogodne do przeprawy wynalazł i bez szwanku, tą dróżką, przez pastewniki i łąki, do gościńca wyjechał i skrył się w tumanach kurzawy...

ROZDZIAŁ III.

Opisujący zmartwienia pana Mikołaja z powodu dzieci, oraz z racyi kukułki, która na żaden sposób nie chciała kukać.

Maciejów, piękny, w dogodnem położeniu znajdujący się majątek, był niegdyś cząstką ogromnej fortuny, która od lat wielu była w posiadaniu jednej rodziny.

Niegdyś dobra Maciejowskie, złożone z kilkunastu folwarków, miały jednego właściciela. Im rodzina liczniejszą się stawała, tem majątek rozdrabniał się więcej. Folwarki i wioski za córkami przechodziły do innych rodów, a potem, zwykłym tego świata ulegając kolejom, w obce dostawały się ręce, na coraz drobniejsze rozpraszały się cząstki.

Jeden tylko Maciejów, który z ojca na syna, coraz to bardziej obcinany i okrajany przechodził, pozostał jeszcze w rodzinie i imponował w okolicy, ruinami obronnego zameczku i wieżą, na której zamiast dachu, zieleniły się rośliny różne... Wiatr nanosił tam kurzu, piasku, ziemi i nasionek drobnych; deszcze pomogły i na szczycie wieży powstał oto, jakby ogród wiszący.

Naturalnie, że w ruinach oprócz sów, puszczyków i nietoperzy, żywy duch nie mieszkał, omijano je nawet z daleka, gdyż między ludnością wiejską krążyło podanie, że w starych murach coś jęczy, straszy i okrutnie łańcuchami brzęka...

U samych stóp zamku wartko płynęła rzeka duża, spławna, po której co wiosna tratwy płynęły; nad rzeką rozciągały się łąki, a dalej pola i las.

Oprócz ruin, był jeszcze na gruntach Maciejowa, blizko lasu ogromny kopiec, czy mogiła, a na nim niski, na głazie oparty krzyż z ciosowego kamienia. Pod kopcem, jak niesie podanie, spoczywały kości poległych w walce z Tatarami... Musiała to wielka być bitwa i zapewne nie mało ludzi w niej padło, gdyż rozmiary kopca imponowały ogromem... Ale na maciejowskich polach często snać nieprzyjaciel harcował i często krew się lała, gdyż co roku niemal wyorywali chłopi z ziemi to stare spisy, to ostrogę, to pieniądze dawne, a kości i czerepów bez liku.

Miały tam być gdzieś w ziemi i pieniądze wielkie ukryte, bo się nieraz paliły nocami, ale ktoby odważył się za takim ogniem iść szukać?...

Mówią na wsi, że lat temu trzydzieści, albo czterdzieści może, znalazł się odważny chłop stary, bogaty, a skąpy niepomiernie i chcąc skarbu szukać, za błędnymi ogniami się puścił... Zaprowadziły go też na moczary i bagna, zkąd nie powrócił więcej... Na drugi, czy trzeci dzień dopiero, pastuszki znaleźli go utopionego w bagnisku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

powiatowy w Starym Sączu poszukuje dyetaryusza. Konserwatoryum tow. muzycznego w Krakowie rozpisało konkurs na posadę nauczyciela śpiewu solowego. Płaca 900 zł. rocznie.

Deputacya na pogrzeb cara. Na pogrzeb zmarłego cara udaje się z Wilna deputacya do Petersburga. W skład jej wchodzą burmistrz Gołubinow i radni hr. Tyszkiewicz, Kończa i Klaczko.

Sekcya zwłok Aleksandra III wykazała, że choroba jego trwała trzy lata.

Telegramy do panujących z doniesieniem o zgonie cara podyktował on sam za swego życia jeszcze synowi Mikołajowi. Wszystkie rozpoczynały się od słów: „Mój ojciec nie istnieje już pomiędzy żyjącymi“.

Z Francyi otrzymał car Mikołaj II do dnia 8 bm. 27.777 telegramów kondolencyjnych.

Filię we Lwowie postanowiło utworzyć dolnoaustryackie Towarzystwo eskontowe (Niederoesterreichische Escompte Gesellschaft). Prokurę objął p. Jakób Piepes.

Podniesienie dzielnicy żółkiewskiej. Podczas gdy wszystkie dzielnice miasta naszego rozwijają się i podnoszą i z każdym rokiem upiększają, jedyna tylko dzielnica trzecia, rozciągająca się na obszernej równinie u stóp Wysokiego Zamku, nie postąpiła ani na krok naprzód, lecz wygląda tak samo, jak przed laty kilkudziesięciu. Uliczki w niej ciasne i nieregularne, pełne błota i wybojów, przy nich nędzne rudery, bruków nie ma nigdzie prócz w jednej ulicy Żółkiewskiej, a bardzo wiele jest takich ulic, w których nawet chodników nie ma, i mieszkańcy ich, chcąc podczas słoty dostać się do domu, muszą po kostki grzęznąć w błocie. Dzielnica ta, jakkolwiek najbliższa centrum miasta, jest jednakże jakoby za jego obrębem, gdyż wał kolejowy łączący główny dworzec ze stacyą na Podzamczu, oddziela ją jakby murem chińskim od miasta, utrudnia komunikacyę i jest główną przeszkodą jej rozwoju. To też podczas gdy z reguły okolice, przez które kolej przechodzi, podnoszą się i zyskują na wartości, przedmieście żółkiewskie przez tych lat dwadzieścia kilka, odkąd przecięte i zeszpecone zostało wałem kolejowym, nic a nic nie zyskało.

A oto właśnie grozi mu nowe niebezpieczeństwo, gdyż ta zapora, tamująca jego rozwój, ma być powiększoną przez wybudowanie drugiego toru na całej linii od dworca głównego do Podzamcza. Celem przeprowadzenia reambulacyi wyznaczono już nawet termin na 21 bm. To też między obywatelstwem dzielnicy III nastało całkiem słuszne zaniepokojenie, od dawna bowiem marzy ono o tem, ażeby usunięto ten tor kolejowy, który jest, i przełożono go po za rogatki, co dałoby się zrobić nie bez kosztów wprawdzie, ale z tak ogromnym dla przedmieścia żółkiewskiego i dla całego miasta pożytkiem, że wydatek na ten cel poniesiony byłby prawdziwie produktywny, tymczasem wybudowanie drugiego toru rozwiałoby tę nadzieję i zadecydowałoby raz na zawsze o niepowrotnym upadku tego przedmieścia. Wszystkiemi więc siłami postanowili właściciele realności i mieszkańcy dzielnicy III bronić się przeciw temu nowemu śmiertelnemu ciosowi, który im zagraża, i w tym celu zamierzają zwrócić się o pomoc do prezydenta jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych dra Bilińskiego, do p. namiestnika, do Wydziału krajowego i Rady miejskiej, a mają nadzieję, że wszelkie powołane do tego czynniki zajmą się szczerze sprawą podniesienia dzielnicy żółkiewskiej, tembardziej, że pośrednio zależy od niej rozwój całego miasta. W pierwszym rzędzie, jak rzekliśmy, zmierzają zabiegi i starania obywatelstwa III dzielnicy do tego, ażeby usunięto obecny tor kolejowy między dworcem głównym a Podzamczem, a przełożono go poza Zniesienie, Zamarstynów i Kleparów, — dzisiejszy zaś wał kolejowy zburzono. Koszta połączone z nabyciem gruntów i budową nowego toru powetowane byłyby w znacznej części sprzedażą drogiego terenu, na którym znajduje się obecny wał kolejowy, tak, że dobrodziejstwo to dla przedmieścia żółkiewskiego i dla całego miasta możnaby wyświadczyć kosztem stosunkowo bardzo nieznacznej ofiary.

Wyobraźmy sobie jednak, jakie życie nastałoby w całej III dzielnicy wtedy, gdyby zburzono wał kolejowy, jak rozwinąłby się tam ruch budowlany, jak piękne ulice i place powstaćby mogły tam, gdzie dziś są rozległe ogrody niby tak blizkie miasta, a jednak jakby po za jego rogatkami. Wtedy dopiero możnaby na seryo pomyśleć o przedłużeniu prześlicznego naszego bulwaru wałów hetmańskich przez zburzenie kilku starych domów na placu Gołuchowskich i otwarcie równej, szerokiej, prześlicznej, długiej na kilka kilometrów ulicy, którąby zamykały urocze wzgórza kleparowskie. A na tych wzgórzach mogłaby stanąć nowa stacya kolejowa w miejsce dzisiejszej na Podzamczu. Możnaby poprowadzić tramwaje w tamtą stronę i stworzyć tak wspaniałą arteryę komunikacyjną, jakiejby każda stolica europejska nam pozazdrościła.

Uwolnienie od prestacyi. Miasto Złoczów płaciło rocznie 4000 złr. na utrzymanie tamecznego gimnazyum. W sprawie tej jeździła deputacya do Wiednia, złożona z burmistrza miasta dra Dawida Billeta i jego zastępcy dra Ludwika Heynego i wyjednała u rządu uwolnienie od tej prestacyi. Nadto jest nadzieja, że rząd odpisze miastu dług w kwocie 40.000 złr. urosły tylko z tytułu tej prestacyi. Decyzya w tej sprawie zależy od Cesarza.

Dr. Jan Konarzewski, znany w naszem mieście lekarz, osiadł na stałe w Abazzyi w charakterze lekarza praktykującego. Dr. Konarzewski podczas pobytu w naszem mieście zjednał sobie ogólną sympatyę, przed dwoma laty powołanym został jako lekarz rządowy do Podwołoczysk z powodu grożącej podówczas epidemii i na tem stanowisku pozostawał do niedawna.

Ze stowarzyszeń. Posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się w sobotę 17 listopada o 6-tej wieczorem w sali V-tej uniwersytetu. Na porządku dziennym: 1) Sprawy bieżące, 2) Odczyt profesora Dra Michała Jezienieckiego p. t. „O nowo odkrytych utworach humanistów polskich“, 3) Lektura Tacyta Histor. I., 4, 5., 4) Komunikaty naukowe.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego we Lwowie odbędzie się we środę dnia 14 listopada o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: „Dalszy ciąg dyskusyi o przemyśle galicyjskim“.

Dom Kościuszki. Walne zgromadzenie Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie uchwaliło połączyć się z Towarzystwem przyjaciół uczącej się młodzieży w celu przedsięwzięcia wspólnej akcyi ku wybudowaniu zakładu naukowo-wychowawczego pod godłem „Dom Kościuszki“. W tym celu wybrano komisyę, która ma przeprowadzić rokowania z Towarzystwem przyjaciół uczącej się młodzieży.

Odkrycie pokładów soli. Ministerstwo skarbu zarządziło jeszcze przed rokiem poszukiwania za kainitem w dobrach rządowych Turza wielka koło Sokołowa pod Stryjem. Dokonane wiercenie, które dotychczas dosięgło głębokości przeszło 600 metrów, odkryło bardzo bogaty, bo przeszło 70 metrów grubości mający pokład, zawierający 75 procent soli kamiennej. Dalsze wiercenie przerwano w skutek zagwożdżenia się świdra.

Zmiana godziny szkolnej. Dziwna rzecz jak zdenerwowane nasze społeczeństwo pomysłowem jest w wynajdywaniu środków, których skutkiem będzie jeszcze większe zdenerwowanie i zniewieściałość młodego pokolenia, jeżeli ludziom przezornym i baczącym na przyszłość nie uda się obalić tych pomysłów. Do rzędu ich należy świeżo w pewnych sferach pedagogicznych, zwłaszcza w Wiedniu podniesiony projekt, aby, zwłaszcza w zimie, dzieci szły do szkoły nie o ósmej, lecz o dziewiątej, co autorzy projektu tłumaczą tem, że dziecko potrzebuje się wyspać i że nie powinno się go narażać na chłód wczesnego ranka.

Posłuchajmy co mówi o tem człowiek bardzo fachowy, słynny uczony, profesor wiedeńskiego uniwersytetu dr. Nothnagel „Nie ma wcale powodu — oświadcza on — początek nauki przesuwać z godziny 8 na 9. Przynajmniej ze stanowiska lekarskiego wziąwszy, byłaby to reforma bez celu. Głównie chodzi o to, aby dziecko się wyspało. Dla dzieci, które chodzą do niższych klas szkół ludowych, dziesięć godzin snu jest niezbędnych. Jeżeli zatem położy się o godzinie 9 wieczorem to o 7 rano już się wyspało dostatecznie. Rano jest dziecko świeżem, wesołem, może się łatwiej oddawać pracy umysłowej, niż później, kiedy już to i owo rozproszy i zajmie jego uwagę. Nie mogę także brać poważnie tego argumentu, jakoby dziecko, wychodząc z domu o 8 rano, narażone było na zimno, mgłę, bo równocześnie zyskuje ono oddychając świeżem, zdrowem powietrzem. Czyż zresztą istotnie może ktoś wierzyć, że w ciągu jednej godziny zmieni się tak temperatura, że już o godzinie 9-tej dziecko nie będzie się mogło zaziębić. Jeszcze jedno powiem. Nie milkną prawie skargi na nasze słabe, zdenerwowane pokolenie, coraz to częściej powtarza się z wyrzutem słowo: „dekadentyzm“. Jakże się chce, abyśmy mieli ludzi silnych, odpornych na dolegliwości, jeśliby się chciało malców w watę owijać, strzedz ich od wszelkich trudów i zwiększa się ospałą ich zniewieściałość? Należę do tych, dla których pewna krzepkość stanowi ideał pedagogiczny. My starzy, zwłaszcza ci z nas, co na ludzi wyszli, moglibyśmy coś o tem powiedzieć. Miało się nieraz daleką drogę do szkoły, wiatr gwizdał w uszy, śnieg bił po twarzy a nic nam to nie szkodziło“.

Ofiary Monte Carlo. Do rubryki tej przybyły nazwiska dwóch nowych ofiar. Pierwszą jest młody Warszawianin, technolog, Leopold Drymer, który w ciągu kilku lat ostatnich dorobił się w Baku na Kaukazie 50.000 rubli jako eksploatator nafty. Cały ten majątek w niespełna miesiąc przegrał w Monte Carlo i po ostatniej stawce rzucił się do morza Śródziemnego. Zwłoki wydobyto natychmiast.

W sam dzień zaduszny w Beaulieu pod Nizzą młodziutka, 20-letnia Polka, wielkiej urody kobieta, wskutek miłosnych zawodów i rozczarowań usiłowała odebrać sobie życie w tamecznym hotelu. Zdradzona przez człowieka, którego szalenie kochała, a który ją porzucił, szukała zapomnienia w innego rodzaju namiętności, w grze, i udała się do Monte Carlo, gdzie również doznała zawodu, albowiem ruleta ją zdradziła, jak ów przyjaciel. Przegrała wszystko co posiadała, i niedawno zamożna, wróciła do Beaulieu bez grosza. Postanowiła więc umrzeć i kazała sobie przynieść naczynie z węglanym żarem. Szczęściem, jeden z sąsiadów odkrył samobójczy zamiar i w sam czas drzwi jej pokoju wyłamał. Młoda Polka została uratowana i zaraz wyjechała do Wenecyi.

Zola nie będzie u Papieża. Emil Zola zabierając się do nowego dzieła p. t. „Wieczne miasto“ zamierzył złożyć wizytę Papieżowi i poczynił odpowiednie starania przez ambasadora francuskiego w Rzymie. Jednak, jak przewidywano w Watykanie i w mieście, kardynał Rampolla, sekretarz stanu, odpowiedział ambasadorowi francuskiemu, hr. Lefébvre de Béhaine, że niepodobna nawet przedstawiać Papieżowi prośby o posłuchanie dla Emila Zoli, podanej nader nieoględnie przez tegoż ambasadora, a to z powodu głębokiej niemoralności pism Zoli i bluźnierstw w nich zawartych. W takich warunkach, miał dodać kardynał Rampolla, niepodobna żądać od Chrystusowego Namiestnika nie już posłuchania natchnionego wiarą, żalem za błędy i chęcią poprawy, ale zwyczajnej *entrevue*, spowodowanej prostą ciekawością, jakiej dziennikarscy korespondenci zwykli dziś żądać od różnych znakomitości. Ojciec święty przyjmuje także pisarzy innych wyznań, ale nie takich, którzy rozmyślnie i świętokradzko obrażają Tego, którego sam przedstawia. Ambasador odpowiedział, że nie miał czasu czytać wielu powieści Emila Zoli, co się stało powodem tego nieporozumienia, i że sam autor nie powinien był żądać tej audyencyi bez uprzedniego *mea culpa*.

Samobójstwo. W Kołomyi odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru tameczny notaryusz i nowo wybrany burmistrz p. Antoni Praschil. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Ogromny pożar wybuchł dnia 9 bm. w Szczutkowie pod Lubaczowem i zniszczył do szczętu 41 zagród włościańskich. W płomieniach zginęło wiele bydła, owiec i trzody chlewnej.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 6° R. w poł. + 12° R. Bar. 763. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Dobra tajemnica.

— Żenisz się?

— A tak. Ale to jest najściślejsza tajemnica.

— Wiem, wiem... Wszyscy mi to mówią.

Z humorystyki „Zagłoby“. (*W szkole*).

Nauczyciel (dyktuje). Przyjazdem dobrej cioci bardzo się ucieszyły dzieci. (Po chwili) Gryzipiórski już napisałeś? No, masz już „dzieci“?

Uczeń. A skądże proszę pana profesora?

Korespondencya Administracyi. Przew. X. Konstankiewicz w Shamokin. Pa. w Stanach Zjed. północnej Ameryki. Prenumerata jest opłacona do 15 listopada.

Teatr. Dziś we wtorek „Gniazdo rodzinne“. We środę przedstawienia nie ma. We czwartek „Jak wam się podoba“, komedya w 5 aktach W. Szekspira, występ pani Heleny Modrzejewskiej. W piątek „Wiele hałasu o nic“. W sobotę „Makbet“.

Literatura i Sztuka.

* **„Bez wyboru“.** Opowieści, jakich wiele, przez Teodora Jeske-Choińskiego. (Warszawa, 1895). Jeżeli Choiński przez powyższy tytuł ostatniej swojej książki chciał uprzedzić, że ot tak sobie bez wyboru rzucił nam kilka utworów swoich, nie przywiązując do nich wielkiej wagi, to wyznać musimy, że czytelnikom sprawił miłą niespodziankę, natomiast owym kopciuszkom swego pisarskiego talentu niemałą krzywdę. „Opowieści, jakich wiele“, przedewszystkiem nie urodziły się w fantazyi autora, ale zaczerpnął on je z życia i to z tego życia, które razem z różami rzuca pod nogi ostre kolce. Barwne pióro Choińskiego, jego styl jędrny, dodały tym obrazkom, zgoła bezpretensyonalnym, niepośledniej siły plastycznej, szczerości i prawdy, dzięki czemu, nawet tam, gdzie czytelnikowi temat wydaje się znanym, zainteresowanie jego rośnie z każdą kartką a akcya i narysowane na jej tle charaktery zajmują go coraz żywiej.

Nie trzymając się porządku spisu książki, pierwsze miejsce wyznaczamy noweli „Z miłości“, nietylko dlatego, że zajmuje większą połowę tomu, ale ponieważ pociągnęła nas najwięcej. Rzecz napozór zwykła i często w życiu przytrafiająca się: Młody, pełen wiary w siebie i młodzieńczego zapału, inżynier, Zygmunt Śliwiński, żeni się z ubóstwianą Jadwigą, której miłość otwiera mu na oścież bramę do wymarzonego raju szczęścia.

Kocha on ją wszystkiemi drgnieniami swego serca, składa u jej stóp wypieszczone swoje marzenia, widzi w niej swego anioła, który zstąpił z niebiańskich krain, aby spocząć w jego objęciach i otulić go czarem nieznanego uczucia miłości. Niestety, Zygmunt zapomniał, że ów wcielony anioł potrzebuje mieszkać wykwintnie, ubierać się strojnie, a nadewszystko szukać rozrywki w zabawie. Ta naga prawda staje mu powoli przed oczyma, a wraz z nią mnożą się kłopoty materyalne, gdyż pensya p. inżyniera nie wystarcza na zaspokojenie zachcianek żoneczki. Nie dosyć tego — i uczucie Jadwigi słabnie coraz więcej, nie ma go wreszcie ani dla męża, ani dla synka Wacława, bo w rzeczywistości ukochała siebie samą i tylko siebie. Gaza iluzyi spada z oczu Zygmunta, który, gdy go w dodatku żona opuszcza, aby nigdy nie wrócić, kończy pod kołami lokomotywy.

Nie ulega wątpliwości, że w tej noweli tendencya jest widoczna. Autor chciał przekonać, w jaki odmęt niedoli wtrąca kochającego mężczyznę kobieta, wychowana na lalkę, nie widząca przed sobą podniosłych zadań żony i matki, pożądająca jedynie uwielbienia, ale umiał on przedstawić sytuacyę z taką prawdą, zanalizować charaktery i przeniknąć ich psychologiczny stan tak subtelnie, że owa tendencya nie jest z góry postawionym tematem, ale logicznem następstwem. Niezaprzeczenie jest to jeden z najlepszych utworów Choińskiego.

Dwa drobne obrazki: „Czytana próba“, przedstawiający perypetye biednego autora, który miał nieszczęście „popełnić“ pierwszą komedyę i „Powracająca fala“, w którym ojciec, niegdyś lampart, odnajduje w synie własne grzeszki, aczkolwiek oba zaprawione ironią, są pełne humoru i werwy. Przyjemnie czytają się kartki „Z Rzymu“, w których autor zdaje sprawę ze swoich wrażeń, wyniesionych z grodu Cezarów i kolebki Chrześcijaństwa. W „Romansie bez słów“, na tle wiernie narysowanego życia i stosunków u wód, spotykamy „jego i „ją“, których temperament i tęskniące za gorętszem uczuciem serca, przywiodły na samą krawędź upadku, ocala jednak poczucie uczciwości i obowiązku. Choiński, tak zazwyczaj dokładny, a często nawet drobiazgowy w technice pisarskiej, tutaj poprzestał na robocie szkicowej, poniekąd dorywczej, skutkiem czego zarzucilibyśmy „Romansowi bez słów“ pewien brak wykończenia, co wszakże na osłabienie szlachetnej tendencyi nie wpływa. W ogóle cały zbiór, niesłusznie, jak zaznaczyliśmy poprzednio, nazwany „Bez wyboru“, w bogatym dorobku literackim utalentowanego autora zajmuje zgoła niepoślednie miejsce.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd październikowy.

Dzień piąty, 25 października. Trzy były biegi znaczniejsze. Nagroda Gourmanda, Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 35, biegało 13. A. hr. Henckla klacz kasztanowata „See me“ po Stronzianie od Sorcery (45.5 kg) 1, M. hr. Esterhazego klacz kasztanowata „Interregnum“ (51 kg) 2. Totalizator płacił 37 za 5.

Wielki pożegnalny Handicap, nagroda 10.000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 2000 metrów. Zapisano koni 29, biegało 10: Kapitana Darka *) klacz kasztanowata pięcioletnia „Calypso“ po Doncasterze od Cambrian (60 kg) 1, S. hr. Wimpffena ogier gniady 5letni „Icicle“ (49 kg) 2, M. Szemerego ogier gniady 3letni „Pecsovics“ (42.5 kg) 3. Totalizator płacił 44 za 5.

Nagroda Nevtelen, bieg z płotami, 8000 koron zwycięzcy, 1600 drugiemu, a 400 koron trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 2400 metrów. Mianowanych koni 14, biegało 7: M. hr. Esterhazego ogier gniady 3letni „Hexameter“ po Vederemo od Heldin 1, R. Lebaudyego ogier gniady 3letni „Galamb II“ 2. Totalizator płacił 11 za 5.

Dzień szósty, 28 października.

Najgłówniejszym tego dnia był bieg o nagrodę pamiątkową Henckel von Donnersmarka (Henckel Memorial) 20.000 koron zwycięzcy, 3000 drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1200 metrów. Zapisano koni 118, biegało 7: A. hr. Apponyiego klacz gniada „Margit“ po Zsupanie od Crown Jewel 1, M. Szemerego ogier gniady „Eltoli“ 2, S. hr. Wimpffena ogier gniady „Levente“ 3. Totalizator płacił 58 za 5.

W tym biegu biegał także spółki Matchless „Tokio“, ale przyszedł przedostatni; również nie poszczęściło się przysłanemu umyślnie na ten bieg ogierowi kasztanowatemu „Almenrausch“ królewsko pruskiego stada w Graditz.

Drugim znaczniejszym biegiem tego dnia była: Nagroda Pity the blind, bieg sprzedaży, 6000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 metrów. Zapisanych koni 10, biegały 3: Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty „Don Gomus“ po Waisenknabe od Miss Herschell 1, R. hr. Kinskiego klacz gniada „Blue Rock“ 2, Totalizator płacił 8 za 5. Dyrekcya Jockey Clubu uznała za stosowne zaimprowizować jeszcze jeden dzień wyścigów:

Dzień siódmy 29 października.

Jeden był tylko bieg znaczniejszy, oczywiście dla koni dwuletnich, Handicap, nagroda 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, meta 1100 metr. 26 koni mianowanych, biegało 13. Hr. A. Henckla klacz gn. „Gelinotte“ po Kisber od Bissula (43 kg.) 1, por. R. Gormasza kl. kaszt. „Czifraság“ (48½) 2. Totalizator płacił 88 za 5.

Tegoż dnia w jednym z pomniejszych biegów p. Wit. Postruskiego kl. gn. „Volosca“ była drugą, a jego też kl. gniada 2-letnia „Zazula“ 25 października była drugą w biegu sprzedaży, a 28 października również była drugą w jednym z pomniejszych biegów.

* * *

Sekretaryat krakowskiego towarzystwa wyścigów konnych ogłosił propozycye na krakowskie Derby roku 1896. Nagroda 40 000 koron, z który h 32.000 koron zwycięzcy, 6000 koron drugiemu, a 2000 koron trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich urodzonych na kontynencie, meta 2400 metr.

Podnieść tu wypada, że nie ma klauzuli wykluczającej konie urodzone i wychowane we Francyi, a dalej, że konie urodzone w Galicyi i w cesarstwie rosyjskiem mają 5 klg. ulgi.

* *

„Calypso“ zwycięstwem swojem w Handicapie pożegnalnym w Wiedniu, o którem donieśliśmy powyżej, zakończyła karyerę wyścigową. Od r. 1891 do 1894 biegała 56 razy, wygrała biegów 13, a 12 razy była drugą. Suma wygranych wynosi 83,920 koron.

*) Pseudonim, pod którym biegają konie p. A. Egyediego z powodu żałoby w jego rodzinie.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 listopada. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów postawił p. Kramarz wniosek, aby każdy poseł, który otrzyma nominacyę na urzędnika państwowego obowiązany był złożyć mandat poselski. Motywując swój wniosek powoływał się p. Kramarz na ostatnią nominacyę pp. Stuergkha i Sukljego, która miała nastąpić wrzekomo z powodów politycznych i żądał uchwalenia nagłości swego wniosku. Przeciw nagłości przemawiał dr. Russ, a za nagłością pp. Baernreuther, Lueger i Vaszaty. Minister Madeyski oświadczył, że rząd nie ma nic przeciw samemu wnioskowi, wszelako nie zgadza się na uchwalenie nagłości. Zarazem zastrzegł się minister imieniem rządu przeciw insynuacyi, jakoby powołane przez p. Kramarza nominacye nastąpiły ze względów politycznych.

Izba odrzuciła nagłość wniosku i przystąpiła do debaty jeneralnej nad projektem reformy procedury cywilnej. Referent p. Baernreither zalecał przyjęcie postępowania skróconego przy debacie, bo tylko w ten sposób będzie można tę ważną reformę załatwić w ciągu bieżącego okresu prawodawczego.

Przeciw postępowaniu skróconemu przemawiali pp. Dyk i Ferjancic, a za skróceniem pp. Fanderlik i Byk. P. Byk podniósł, że kto tylko uznaje potrzebę tej reformy, ten musi zgodzić się na postępowanie skrócone, gdyż ono umożliwi uchwalenie tego wielkiego dzieła. Mówca zarzucił zarządowi sprawiedliwości, że nie zasięgnął w tej sprawie opinii trybunałów apelacyjnych i izb adwokackich i imieniem swego stronnictwa rzucił myśl, czy nie byłoby dobrze ustanowić coś w rodzaju komitetu doradczego dla spraw tyczących się zarządu sprawiedliwości. W końcu wskazał mówca na to, że adwokaci bardzo dobrze nadają się na posady sędziów. (Oklaski).

Na tem przerwano debatę.

Pp. Exner, Habermann i Siegmund wnieśli interpelacyę, podpisaną przez posłów prawie wszystkich obozów, a dotyczącą stanowiska ukończonych techników, przyznania im odpowiednich praw, zamianowania technicznych attachés przy poselstwach i wreszcie udzielania godności doktora nauk technicznych.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro.

Frankfurt 13 listopada. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Peterzburga, że zgodnie z życzeniem zmarłego cara, wyrażonem w przeddzień śmierci, ślub cara Mikołaja odbędzie się 22 listopada bez zewnętrznej pompy.

Petersburg 13 listopada. Zwłoki cara Aleksandra przywiezione tu zostaną dziś. Z tego powodu ogłosiły dzienniki urzędowe cały szereg rozporządzeń policyjnych.

Szangaj 13 listopada. Japończycy zajęli „Port Arthur“ bez oporu. Załoga chińska poddała się, a chińscy jenerałowie i oficerowie schronili się na pokład parowca, stojącego w porcie.

Bruex 13 listopada. Skutkiem eksplozyi gazów w szybie „Pluto“, zginęło 19 górników. Między nimi było 8 ojców rodzin, którzy zostawili 18 sierot. Dwóch górników zajętych w szybie odniosło tylko lekkie rany. Ze względu na to, że po eksplozyi wybuchł pożar w kopalni, musiano zamurować miejsce katastrofy i dlatego nie można było zbadać przyczyny eksplozyi, przypuszczają jednak, że prawdopodobnie gazy same się zajęły.

Petersburg 13 listopada. Ministerstwo spraw zagranicznych rozesłało do wszystkich ambasadorów i posłów rosyjskich okólnik z daty 9 listopada, w którym zapewnia, że car ma niewzruszony zamiar wstąpić w ślady swego ojca i chce poświęcić swe siły popieraniu wewnętrznego dobrobytu, a w żadnym punkcie nie zboczy od pokojowej, lojalnej i silnej polityki, która tak wielce przyczyniła się do ogólnego uspokojenia. Rosya trzymając się wiernie tradycyi utrzymywać będzie przyjacielskie stosunki z wszystkiemi mocarstwami, a w poszanowaniu dla prawa i porządku prawnego upatrywać będzie najsilniejszą rękojmię pokoju.

Dnia 12 listopada przyjechali: M. hr. Młocka z Rosyi. J. K. Tarnowski ze Stryja. M. br. de Laveaux z Osobnicy. J. Pieniążek z Krakowa. Dr. Chwalibóg z Jasła. K. J. Lesiak z Kołomyi. J. Lilienfeld z Zbaraża. R. Weiss z Wrocławia. S. Lewenthal z Budapesztu. J. Kunaszowski z Pobereża. G. Füredy z Aradu. T. Rozwadowski z Zaleszczyk.

Nadesłane.

Rubrykę tę nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wyzdrowienie synka naszego z ciężkiej i kilkumiesięcznej słabości — po Bogu zawdzięczamy tylko nadzwyczaj starannej w dzień i w nocy niesionej bezinteresownej pomocy Wielmożnych Panów lekarzy Drów Andrzeja i Walentego Jeżów, Serkowskiego, Templego. Stahlbergera, Rosenberga, Wolsińskiego, Lechowskiego, Tyszkowskiego, Wiktora, jak niemniej operatorowi Dr. Wehrowi we Lwowie. Pragnąc dać wyraz naszych uczuć wdzięczności składamy na tej drodze Wam zacni Panowie nasze serdeczne podziękowanie.

W Stryju w listopadzie 1894.

Józef i Marya Aichmüllerowie.

Lwów dnia 13 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 287.— do 290.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 418·— do —·—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (Z. zaległe) 97·80 do 98·50, 4% los. w 41½ los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96·6 do 97·30. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —.—

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5%, w. a. II. em. 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—. 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·87 do 9·97. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.35 — do 1.38 — 100 marek niemieckich 60·80 do 61·25

Wiedeń dnia 13 listopada, (godz. 11 w południe). Kredyty 389.75, kred. węgierskie —·—, Anglob. 186.25 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278.80, Akcye tytoniowe 234.25, Staatsbahny 385.75 Lomb. (z kup.) 108.15 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4½ kor. —.— Renta węg. złota 4%, —.—, Alpiny —.—, Marki 61.27, Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi				
	pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	**2·44**	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Rozprawa
Priessnitz, Rikli,
KNEIPP
jest do nabycia w księgarni p. **Starzyka**. Cena **30** ct.

Kasyer - kontrolor gospodarczy w jednej osobie potrzebny zaraz. Roczna płaca podług umowy i wikt. Kandydaci posiadający świadectwa z majątków gdzie są obory zarodowe będą mieli pierwszeństwo. Odpisy świadectw przysłać do dyrekcyi dóbr Kańczuga. 3224 3—3

Mleczarnia centryfugalna rozsyła świeże masło stołowe, prima klg. a 1·10 i świeże masło deserowe klg. a 1·34 codziennie franco w 5 kilowych paczkach. Zarząd dóbr Romanestie Szaszkiewicz, p Millesowce Bukowina 3227 3 3

MASŁO
najprzedniejsze, deserowe z słodkiej i kwaśnej śmietany pół k'gm. 60 centów.

MASŁO
najznakomitsze gospodarskie, kuchenne pół klg. 47 centów.

Zawiązawszy stałe kontrakta z dostawcami świeżutenkiego masła gospodarskiego bukowińskiego i ci tygodniowo dostarczać mi będą 1000 kilogramów stale przez całą zimę, a ponieważ korzystnie zakupiłem więc sprzedawać będę **o najmniej 8 ct. taniej jak wszystkie inne handle.**

Wszystkie wiktuały i towary kolonialne poleca najtaniej tylko jedynie

Jan Baczyński
ul. Akademicka 3.
3226 3—10

Najtańszy skład fortepianów, pianin Zulińskiego 6 Kalinowski. 3241 2-2

3 do 4 tysięcy pożyczki poszukuje za pewną gwarancyą W. R. poste restante Lwów. 3235 2-3

Pokój do wynajęcia zaraz Zamojskiego 2. 3236 2 2

Nowości w papierach listowych
stosowne na podarunki,
Ramy do obrazów
poleca po umiarkowanych cenach
F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.
Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.

Klatki na papugi po złr. 12.50, 15 i 30 poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzec w katedry).

Dr. Ant. Roicki
(Berger)
od lat przeszło 20 specyalista **chorób** wenerycznych i skórnych, mieszka obecnie ul. Zimorowicza l. 5 prawie naprzeciw gmachu Sokoła. Ordynuje od godziny 9 do 10 z rana i od 3 do 5 popołudniu. Na żądanie Poradnik pocztą zł. 1 50.

Sprzedam parcelę pod budowę czterych domów. Franciszkańska 15. 3094

Wyborne wino białe, stołowe, czyste i naturalne litr 40 ct. Czerwone naturalne bardzo dobre 60 ct. litr poleca handel Wojciechowskiego róg ul. Akademickiej. 3200 4-?

Bodowita Niemka poszukuje lekcyi konwersacyi. Oferty pod A. B. biuro Plohna. 3263 1-6

Nauczycielka poszukuje lekcyi. Zgłoszenia pod M. N. biuro Plohna. 3269 1-5

Zarząd dóbr Wzdowa, poczta Wzdów stacya kolei Rymanów, ma na sprzedaż dwa ogiery czteroletnie, maści ciemnogniadej, po sławnym ogierze „Corsar" (po Bucanerze) pełnej krwi angielskiej. 3249 1—3

Guwerner człowiek starszy ze studyami uniwersyteckiemi i znajomością obcych języków poszukuje posady. Jazicki Panieńska 14. 3259 1—4

Drzewo opałowe w sągach najtaniej. Zamówienia przyjmuje Jan Baczyński ul. Akademicka 3. 3263 1—3

Mąka pszenna przeslic na, sucha, węgierska 1 klg. 000 15 ct., 00 14 ct. Żytnia 1 kg. 12 ct., przy odbiorze woreczek oryg. na 25 funtów 5% opustu, tylko w handlu Jana Baczyńskiego ul. Akademicka l. 3. 3264 1 3

Już nastały słodkie pomarańcze Jaffa 5 kg. franco 1·80. Cytryny 1·60. Kalafiory 1·60. Daktele 3·60. Rodzynki 3·50. Migdały 5 zł. Oliwa świeża nicejska 5·20. Marony 1 50. Wanilia deko 50 ct. Wino białe „muscato" słodkie 3·60 wysyła Edward Kaczorowski Triest. 3247 1—3

L. Marek Rynek 9. Skład fortepianów i pianin z najlepszych fabryk wiedeńskich i zagranicznych. Największa wypożyczalnia. 3257 1—10

Poszukuje się dzierżawy folwarku od pięćdziesięciu do stu morgów przestrzeni z domem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarskiemi odpowiedniemi, blisko kolei położonym. Dzierżawa powinna być zaraz oddaną do użytku. Oferty w Biurze Plohna pod lit. A. B. C. 3255 1—5

Majątek w powiecie Turczańskim składający się ze czterech folwarków o blisko czterech tysiącach morg. (z inwentarzami i budynkami) w ogóle dobrze zagospodarowany, z czego jest 2714 m. lasu przeważnie szpilkowego, z wyśmienitym tartakiem nowo zbudowanym o dwóch gatrach i dwóch cyrkularkach, jest do nabycia. Szczegóły udzieli kancelarya Biura wywiadowczego J. Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika l. 5. 3266 1—3

Cóż może być pyszniejszego!
MIÓD DESEROWY
dotychczas jeszcze w handlach nie widziany prawdziwy lipowy, jedyny przysmak do herbaty słoik 20 centów sprzedaje także na wagę po cenach najniższych tylko jedyny najtańszy handel towarów kolonialnych 3260 1—4
JANA BACZYŃSKIEGO

Henneberga jedwab
z własnej fabryki — wolny od cła do mieszkań osób prywatnych — 45 kr. za meter.

aż do 11·65 złr. za meter — gładki, w pasy, w kostki, i desenie (około 240 rozlicznych jakości i 2.000 różnych barw i deseniów) **czarne, białe i kolorowe:**

Damasty jedwabne	od zł.	**1·15—11·65**
Fulary jedwabne	„ „	**—·75— 3·65**
Grenadyny jedwabne	„ „	**—·85— 7·25**
Bengoliny „	„ „	**1·20— 6·10**
Materye balowe jedwabne	„ „	**—·45—11·65**
Jedwabne materye, włosieniowe suknie		**9·50 42·80**

Jedwab Armures, Merveilleux., Duchesse itd.
Wolne od portu i cła do domu. Wzory odwrotnie. Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct. Karty 5 ct.
Fabryka jedwabiu G. Hennenberg Zurych.
król. i ces. dostawca nadworny. 152

Nowe wydawnictwa księgarni
Spółki wydawniczej polskiej
w Krakowie.

Aglar Sołtan. Z wiejskiego Dworu- Nowella. (Zwycięstwo Don Kiszota. — Żałobna noc. — Kwaśne winogrona. — Mis Jane), str. 281. 2 zł. w ozdob. oprawie złr. 2.50.

Cybulski Napoleon Dr. Prof. Uniw. Jagiel. Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicyi, str. 210. 75 ct. Ciekawe dance. dotyczące bytu ludu naszego pod względem sposobu żywienia się, a tem samem jego stanu ekonomicznego, zestawione na podstawie badań.

José Echegaray. Galeotto, dramat w 3ch aktach z prologiem. Przełożył Jan Kleczeński, str. 61. 50 ct.

Encyklika do Biskupów polskich, tłómaczył X. Zygmunt Dunin Kozicki. Wydanie drugie z tekstem polskim i łacińskim 30 ct. Sam tekst łaciński 20 ct.

Farrar E. W. Mrok i brzask. Powieść z czasów Nerona. 3 tomy w jednym, str. 331, złr. 2·40, w staranej i ozdobnej oprawie 3 złr.

Sceny te z czasów Nerona malują żywymi i strasznymi kolorami mrok dogasającego w szale zbrodni pogaństwa, ów schyłek starożytnego świata, gdy się zdawało, że „i bogi i ludzie szaleją" — a brzask nowej epoki, nad którą weszła wspaniała jutrzenka prawdy, uwydatniają ogrom zwycięstwa i tryumfu Chrześciaństwa. — Dzieło Ferrara doczekało się kilkunastu wydań w oryginale.

Erenzl K. Prawa kobiety. Powieść historyczna z czasów fracuskiej rewolucyi. Złr. 1·50, w ozdob. oprawie 2 złr.

Górski Konstanty. Historya piechoty polskiej, na podstawie nowo odnalezionych a niezużytkowanych jeszcze źródeł str. 271, złr. 2·60.

— Historya jazdy polskiej, z 8 tablicami litografowanemi, str. 363, złr. 3·50.

Górski Piotr Dr. Samorząd gminny. Tom I, str. 371, złr. 3·50.

Gostomski Walery. Arcydzieło poezyi polskiej, Mickiewicza „Pan Tadeusz" Studyum krytyczne, str. 166, złr. 1, oprawne w płótno złr. 2·50.

Kasparek Fr. Dr., Prof. Uniw Jagiell. Podręcznik prawa politycznego. Tom drugi, część I. Cena złr. 2. Tegoż dzieła obszerny tom I. 4 złr

Koźmian Stanisław. udzik Wodzicki. — Życiorys, str 118. 1 złr.

Koźmian St. Rzecz o roku 1863. Część I i II, str. 250 i 223. Cena złr. 5·00, w trwałej oprawie złr. 6 50.

Łanskaja N. Missyonarze św. Rosyi. Powieść ze współczesnego życia w „Zachodnim kraju". Str. 333. złr. 1·60, ozdob. oprawne 2 złr. Tłómaczenie słyn. powieści „Obrusitieli", w którem autorka, jakkolwiek Rosyanka, przedstawia w barwnych a dosadnych obrazach stan napływowego społeczeństwa czynowników rosyjskich, wszystkie krzywdy i niedole gwałtownie wypieranej i poniewieranej narodowości polskiej i religi katolickiej.

Łuszczkiewicz Wład. Prof. Nauka o formach architektonicznych, użytych we włoskim renesansie XV i WVI wieku. (Litografowany podręcznik wykładu w krak. Szkole sztuk pięknych). Odbicie drugie, w 4c, str. 146 i 16 stron rycin Cena złr. 2·40.

Ks. Mayet, Anioł Eucharystyi czyli żywot Maryi Eustelli według najautentyczniejszych dokumentów z portretem M. Eustelli (Dzieło zaszczycone aprobatą X. Kardynała Dunajewskiego złr. 1.50.

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłómaczył Stanisław Tarnowski. Dwa tomy · złr. w oprawie 3.80.

Park miejski Dr. Jordana w Krakowie. Treść: I. Ogólny opis parku. — Szczegółowy opis parku. — II. Wewnętrzny ustrój parku. — Porządek przy ćwiczeniach parku. — Zabawy gimnastyczne. — Zabawy bez przyborów. — Zabawy piłką. — Ćwiczenia wojskowe. — III: Zabawy młodzieży rzemieślniczej.— Wzór tygodniowego rozkładu ćwiczeń. — Muzyka. — Śpiewy. — Str. 105 i plan parku. 75 ct.

X. F. Piotrowski. Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków, wydał A. Czuczyński, str. 240, złr. 2.40, w ozdobnej oprawie złr. 2.80.

Rzecz pełna interesu dramatycznego, przedstawienie nadzwyczaj żywo i plastyczne. Ze zdumiewającą skrzętnością notuje autor (sekretarz królewski) wszystko, co mu w oczy wpadnie, rozróżniając jednak zawsze plotkę od prawdy. W lot chwyta każde charakterystyczne zdanie króla czy Zamoyskiego. Śledzi bacznie opinią szerokiego tłumu. „Chociaż tylko czeladź i żołnierze to mówią, atoli przecież słuchać nie bolą uszy." Styl i język przypomina słynne Pamiętniki Paska.

Straszewski Maurycy, Prof. Uniw. Jag. Dzieje filozofii w zarysie — Tom I.: Ogólny wstęp do dziejów filozofii i filozofia na Wschodzie. — str. 411 3 złr.

Szumski Leopold. Wspomnienia o 8 pułku ułanów wojska polskiego. Wydanie wytworne, ozdobione 4 chromolitografiami, wykonanemi wedle rysunków Juliusza Kossaka, str. 167, 2 złr. w ozdobnej oprawie płóciennej 2 złr. 50 ct.

Tarnowski Stanisław. O kolędach str, 52. 50 ct.

— Chopin i Grottger. Dwa szkice str. 111, 50 ct. ozdob. oprawne 80 ct.

— X. Waleryan Kalinka, jego życie i dzieła, str. 216, 2 złr.

— O Rusi i Rusinach. Str. 68, 20 ct.

— Paweł Popiel. Wspomnienie pośmiertne, str. 56. 50 ct.

— Paweł Popiel, jako pisarz, str. 115, 50 ct.

— Szujskiego młodość. 8o, str. 232 1 złr

— Z doświadczeń i rozmyślań. Wydanie drugie, 8o, stron. 472, 60 ct.

(Tarnowski St). Z wakacyj, wspomnienia z podróży po Kijowie, Wilnie, Moskwie i Prusach królewskich. 2 tomy, drugie wydanie. Cena złr. 3.

Baronowa X. Y. Z. Towarzystwo Warszawskie 2 tomy, nader ozdobna edycya, str. 500. Wydanie drugie. 3 zł. — „Towarzystwo warszawskie" rozeszło się dotąd w 2 wydaniach, w blisko 6000 egzemplarzach.

Tretiak Józef Dr., Prof. Uniw. Jagiell. Z dziejów rosyjskiej cenzury. Str. 36. Cena 50 ct — Nader ciekawy szkic historyi tego kagańca rosyjskiego, który wszelki rozwój oświaty w zarodku niszczy zabija. Obok ustępów poważnych nie brak tu i takich, które serdecznie rozśmieszyć mogą.

Wskazówki mleczarskie. — (Publikacya austr. Towarzystwa dla gospodarstwa mlecznego). Str. 65, z 14 rycinami w tekście. 40 ct.

Atlas geologiczny Galicyi w wielkim formacie arkuszowym, tablice kolorowane. Zeszyt I zawiera: Monasterzyska, Tyśmienica-Tłumacz, Jagielnica-Czarnelica, Żelaszczyki, opracowali A. Alth i F. Bieniasz, tekstu str 79, 3 złr.
Zeszyt II zawiera: Nadwórna. Mikuliczyn, Żabie, Kuty, Krzyworównia, Popadia-Bryniawa, opracował R. Zuber, tekstu str. 120 z 5 tablicami, 5 złr.
Zeszyt III zawiera: Oświęcim, Chrzanów, Krzeszowice, Kraków, opracował Dr, St Zaręczny. tekst str. 288, 6 złr.
Zeszyt IV. zawiera Tuchla, Okörmező Dolina, Porohy, Brastura, opracował Dr. E. Dunikowski, tekstu str. 63 i 1 tablica 4 zł, 2230 1—8

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„MARYA"
Zakład artystyczno-fotograficzny
przy ulicy **Fredry Nr. 7**, został znacznie powiększony
Nowa sala do zdjęć portretowych.
Nowe aparaty do wszelkich zdjęć tak portretowych jakoteż architektonicznych.
Dawna sala została również powiększoną dla grup do 80 osób.
Zakład wykonuje wszelkie zamówienia w zakres fotograficzny wchodzące jak reprodukcye, powiększenia do naturalnej wielkości, platynotypie, kolorowania akwarelowe, pastelowe, olejne i heliominiatury na szkle, przyjmuje zamówienia na cyanotypie, fotodruki, rysunki etc. etc.
Od 8ej rano do 6ej popołudniu, w Niedzielę i święta od 9tej rano do 1szej **w południe, ulica Fredry Nr. 7.**

Magazyn futer
P. Czapczyńskiego
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 12
poleca po cenach możliwie niskich wszelkie gatunki futer podług najnowszych wzorów mody — skóry na futra i wierzchy do futer oraz materye na wierzchy do futer.
Cenniki na żądanie franko.
2749 9-10

Najdoskonalszem i najpraktyczniejszem ze wszystkich dotychczas znanych lakierów do podłóg jest:
„Linoleum Glazura Emaliowa do podłóg"
Wyłączny skład fabryczny u
Alojzego Hübnera
Lwów, Rynek l. 38. 3211

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.
jako dobrą i pewną lokacyę poleca:
4½ pro. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii
4 listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4% listy zast. Banku krajowego
5% oblig. komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne.
i wszelkie renty austryackie i węgierskie
które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najprzystępniejszych.
UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi. 1705

Pierwsza krajowa fabryka
platerowanych wyrobów z chińskiego srebra, czystego srebra, złota, brązu i innych metali
Jakubowski & Jarra w Krakowie
Filia fabryczna we Lwowie, Rynek l. 37.
otrzymała srebrny medal rządowy na budowlanej wystawie we Lwowie 1892 r. Najwyższą nagrodę na wystawie krajowej lwowskiej 1894 r. **Dyplom honorowy rządowy**. Poleca swoje wyroby trwalsze i tańsze od zagranicznych: wszelkie naczynia domowe, kościelne i cerkiewne dla hoteli, restauracyj, cukierni i t. d. Przyjmuje reperacye, złoci w ogniu i galwanicznie, srebrzy, nikluje i bronzuje. Ceny krajowe fabryczne. Przyjmuje zamówienia na pająki i kinkiety salonowe. 3046 7-10

10 medali zasługi
JAN IHNATOWICZ
poleca niezawodne i wypróbowane
środki do wytępiania owadów domowych
mianowicie:

FENILIN	**Ziółka antimolowe**	**Papier antimolowy**
do wyniszczania moli z zarodkami w sukniach, i meblach, Flakon 60 ct.	do przechowywania futer. Pudełko 30 cnt.	ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki i meble Sztuka 3 ct.
GRYLON	**MIKOTON**	**Proszek perski**
wytruwa szwaby, karakony, stonogi świerszcze szczypawki, karaluchy, prusaki itp, Flakon 30 ct.	niezawodny środek do wytępiania pluskw. Flakon 50 ct.	do wygubiania pcheł i t. p. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 cnt.

We Lwowie: przy ul. Kopernika l. 8, i przy ul. Halickiej róg Boimów. **W Krakowie**: Sukiennice l. 20. **Czerniowce**: Rynek 2.

Właśnie opuścił prasę
ilustrowany kalendarz na r. 1895.
pod tytułem
PAMIĄTKA Z WYSTAWY LWOWSKIEJ
z fotograficznemi zdjęciami ulic Lwowa i pawilonów wystawowych
Jest to wydawnictwo nader wytworne na welinowym papierze, w prześlicznej kolorowanej okładce.
Cena 50 ct. — z przesyłką pocztową 56 ct.
Skład główny w drukarni nar. W. Manieckiego Lwów, Kopernika 7.
i we wszystkich księgarniach.

Zarząd browarów Drehera
zawiadamia szanowną Publiczność, że z dniem zamknięcia wystawy krajowej dostać będzie można
znakomite piwo szwechackie
w beczkach i flaszkach
u Eliasza Hertera
l. 8 ulica Kopernika. 3157 2-10

Karol Bałłaban we Lwowie
poleca bezpośredni import
najszlachetn. kaw i herbat po najtańszych cenach.
Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Wyprzedaż ruchomości
pochodzących z hoteli wystawowych odbywać się będzie codziennie do dnia 20 listopada rb. w domu l. 56a przy ulicy Sykstuskiej.

Tutki nieklejone
„La Cométe"
są najlepszym wyrobem krajowym 1000 tutek La Cométe w rulonie zł. 1·20. Łaskawe zlecenia nad 5000 sztuk wysełają **franco.** 2983 3—10
BRACIA ELSTER Lwów

BENEDYKT KOPERNICKI



optyk mechanik „pod Kopernikiem". **Lwów**
pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu), polecaw wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Pochodnie
naftowe i smołowe
w różnych wielkościach poleca najtaniej
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38. 3035

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF
Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Prawdziwe węgierskie
Wina górskie
pierwszej jakości czerwone i białe litr od 30 ct. począwszy. **Ruster i Tokayer (Ausbruch)** słodkie i pożywne po 75 ct. liter.
Posyłka w beczułkach od 25 litrów począwszy za zaliczką. Beczułka opłacone przyjmuje się napowrót po cenie kosztu. 3117
Ign. Spitzera wdowa, winnice i piwnice wisne w **Preszburgu** Węgry



Kalosze
rosyjskie, obuwie i zimową bieliznę poleca
Magazyn M. Weina
plac Trybunalski liczba 1.

Wyśmienite piwo butelkowe z browaru
Jana Kleina w Pohulance
nagrodzone na wszystkich wystawach krajowych poleca i przyjmuje zamówienia
handel Karola Bałłabana
Halicka Nr. 23. Nr. Telefonu 185.

Handel założony w roku 1789.
Największy skład
HERBATY
chińsko-rosyjskiej
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45
poleca
Herbaty czarne, aromatyczne, silnie naciągające.

pół klgr.	Congo nr. I	1·90
„	Souchong nr. II	2·30
„	Souchong ze zbioru majowego	3·—
„	Congo Kaizów najprzedn.	4·—

Najlepsze okruchy herbaciane po złr. 1·50, 1 80 i 2·30 w paczkach po ½, ¼, ⅛ kilograma.

Herbaty z Kwiatem, aromatyczne, jasno naciągające.

pół klgr.	Pecco nr. III	2·80
„	Pecco nr. IV	4·—
„	Najprzedn. nr. 5	4·—
„	Najprzedn karawan.	5, 6 i 8·—

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą, opakowania nie zaliczam.

Chlewnia
zarodowa centralna pod dozorem komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic. w Lipnikach, premiowana na Powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie wielkiemi srebrnemi i brązowemi medalami, ma do sprzedania **knurki i loszki** pełnej krwi, rasy „Yorkshire" w rozmaitem wieku od 2 do 8 miesięcy.
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Lipniki o. p. Mościska 3208 3—5

Piece
żelazne
oryg. syst. Maidingera
uznane powszechnie za najlepsze jak niemniej piece żelazne lanne frydlandzkie i ks Salma, do opału drzewem, węglem lub torfem, po cenach ściśle fabrycznych
poleca
pierwszorzędny magazyn towarów żelaznych
pod firmą: 3205 2—10
Bolesław Cybulski
Lwów plac Maryacki l. 5.
Podstawki, tacki i stojaki przed piece brązowane, niklowane, mosiądzowane itp. od najpojedyńczych do najwspanialszych zawsze utrzymuje na składzie i sprzedaje takowe po cenach stałych i niskich.
Narzędzia i kosze do węgla.

Środki desinfekcyjne
a mianowicie:
Kwas karbolowy surowy i krystaliczny. Wapno karbolowe, Siarkan żelaza i t. p.
poleca najtaniej
Leopold Lityński
Lwów, Grand Hotel
Zwraca się uwagę, iż firma ta kupuje desinfekcyę całymi wagonami, może też sprzedawać najtaniej. 2279

Farby olejne
lakiery, pokosty, pędzle i wszelkie materjały farbowe
poleca
Leopold Lityński
Lwów, Grand Hotel
obok Kasy oszczędności
Największy eksport na prowincyę.
Na żądanie cenniki gratis i franco.
2278

Prześliczna nowa lampa wisząca, w stylu gotyckim z 12 świętymi apostołami, urządzona do formowania z ramionami lub bez jest za cenę 430 zł. do sprzedania. Na żądanie wysyła fotografię tejże Pracownia bronzownicza Uścieński i Sknuryel Lwów Halicka 15. 3199 2-3



Courriere & Comp.
Dom założony w roku 1850.
Spadk. L. Proux & G. Kondratowicz
Francya **w Cognac.** Francya

Prawdziwy Cognac francuski wypróbowany i nagrodzony **medalem złotym** na Wystawie lwowskiej, zaprezentowany we własnym pawilonie
BUTELKA
Jedyna polska firma we Francyi w samym Cohnacu posiada wielkie zapasy starych kuracyjnych koniaków i takowe poleca P. T. Publiczności.

We Lwowie sprzedają pp. Karol Bayer, Jan Bodnar, Karol Bałłaban, Józef Brzezina, Stanisław Lachowicz, Stanisław Markiewicz, Henryk Mayer, Zygmunt Rucker, Leonard Solecki. Pozostałe zapasy koniaku wystawowego zakupili i mają na składzie pp J. Stachiewicz, skład nasion, plac Maryacki i Wiewiórski, aptekarz ulica Halicka; oraz wszystkie renomowane handle na prowincyi. **August Charzewski**, jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego pod Zarządem W. Hedak.